Nr. 16. Lwów — Wtorek dnia 21 Stycznia. **Rok 1902.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schaluwskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: św. Agnieszki P. Hryhorya Pr.
Jutro: św. Wincentego M. Patyjewkta

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 49
Zachód „ „ 4 m. 35

Długość dnia godzin 8 minut 46
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Konferencya cukrowa.

Dziś zbiera się na narady przerwana przed Bożem Narodzeniem brukselska konferencya cukrowa — jeśli się nie mylimy, dziesiąta już w ciągu ostatnich lat kilkunastu. Jak wszystkie poprzednie, tak i ta zapewne nie dojdzie do pomyślnego rezultatu, to znaczy nie skłoni krajów europejskich, w których wyrabia się cukier z buraków, do cofnięcia premij jawnych i tajnych, przyznawanych eksporterom, — a właśnie o cofnięcie ich chodzi inicyatorom konferencyi. W zasadzie wszystkie kraje radeby znieść premie, bo one wielkim ciężarem spadają na skarb, ale rządy nie mogą tego uczynić, bo to zabiłoby świetnie rozwinięty przemysł cukrowy, a więc sprowadziłoby klęskę ekonomiczną. Już to, że Rosya wcale nie bierze udziału w konferencyi brukselskiej, z góry odbiera wszelką praktyczną wartość jej postanowieniom. Być jednak może, że ona obmyśli jakieś wyjście, na które nieco później przystaną wszystkie rządy. Sprawa jest ogromnie ważna, a ciągłe zwoływanie międzynarodowych narad nad nią, pomimo niepowodzenia narad poprzednich, dowodzi, że wszędzie jest uznawana konieczność rozwikłania tej trudnej zagadki.

W krótkich słowach treść rzeczy tak się przedstawia: Zaledwie sto lat temu (wiekowy jubileusz obchodzono w roku przeszłym) znaleziono sposób wyrabiania cukru z buraków, przedtem zaś dobywano go wyłącznie z trzciny cukrowej i wówczas w Europie był on towarem kolonialnym, dowożonym przeważnie z brytańskich kolonij, z czego Anglia ciągnęła kolosalne zyski. Napoleon I, chcąc podciąć Anglię ekonomicznie, zaprowadził był tak zwany kontynentalny system celny, czyli — jakby dziś powiedziano — bojkotował towary angielskie. Wskutek tego niesłychanie podrożał cukier z trzciny, więc odrazu się rozwinęło dobywanie go z buraków. Długo uważano ten przemysł za sztuczny; słynny chemik Liebig nazywał go rośliną egzotyczną, której kultywowanie jest niedorzecznością, ponieważ przyroda daje gotowy cukier w trzcinie. Niemniej jednak, otoczony potężną opieką rządów, rozwinął się on znakomicie, zgarnął na swe potrzeby olbrzymie kapitały, zatrudnił dziesiątki tysięcy robotników, w zależności od siebie postawił ogromne mnóstwo rolników, słowem, stał się takim przemysłem, którego upadek sprowadziłby jedną z największych klęsk ekonomicznych. Trzeba go zatem podtrzymywać, bo to się stało już koniecznością społeczną, a tymczasem cukru z buraków wyrabia się tak dużo, że nie ma gdzie go podziać. Cały świat zużywa rocznie wszelkiego cukru 10,600.000 tonn, z tej zaś ilości sama Europa produkuje z buraków 6,600.000 tonn, a zużywa go sama zaledwie połowę. Mianowicie porównawcza statystyka wszystkich krajów europejskich wykazuje, że średnio biorąc, każdy Europejczyk spożywa rocznie 12·29 kilo cukru (41·57 kilo w Anglii, gdzie go spożywają najwięcej, 2·38 kilo w Serbii, a 1·15 k. w Rosyi), ponieważ zaś Europejczyków jest teraz 386 milionów, przeto na nich wypada przecie 65½ milionów centnarów, czyli 3,281.000 tonn cukru. A zatem drugie tyle własnej produkcyi musi ona wywozić za oceany i do Azyi. Na tych więc obcych rynkach konkurują kraje europejskie między sobą i z zamorskim cukrem z trzciny. Ale konkurencya jest coraz trudniejsza, bo Stany Zjednoczone otoczyły opieką swój własny i kubański cukier trzcinowy, a Japonia, Australia, południowa Afryka i południowa Ameryka zaczęły produkować cukier z buraków. Dla krajów europejskich, posiadających wielki przemysł cukrowy, wytworzyła się więc w końcu konieczność podtrzymywania go sposobami sztucznymi i coraz sztuczniejszymi, bo w dodatku zaczęto w ostatnich czasach zakładać cukrownie w Szwajcaryi, Włoszech, Rumunii, Hiszpanii, na półwyspie bałkańskim i w Azyi Mniejszej.

Te sztuczne sposoby podtrzymywania przemysłu cukrowego niesłychanie zagmatwały sprawę. O tej gmatwaninie pisze francuski specyalista Juliusz Roche: „Opatrzność w swej niezbadanej mądrości jakżeby umyślnie wybrała kwestyę cukrową dla pokazania ludziom, że czem bardziej człowiek chce swemi ustawami poprawić naturalny bieg rzeczy, tem większy stworzy chaos. W przemyśle cukrowym grają dziś główną rolę nie warunki zbytu i stan rynków, nie większa lub mniejsza urodzajność gruntu, nie doświadczenie i umiejętność techników i robotników, nie obrotność kupców, nawet nie rozmiary konsumcyi, słowem nic z tego, co decyduje o stanie każdej innej produkcyi, lecz wyłącznie wpływają na tę fabrykacyę ustawy i syndykackie klauzule. Myli się, kto sądzi, że fabrykanci cukru eksploatują buraki lub trzcinę cukrową: oni przedewszystkiem eksploatują gmatwaninę ustaw o cukrze. Aż straszno się robi, gdy się pomyśli, ileto użyto umysłowej pracy, aby rozwiązać nierozwiązalną zagadkę: „jak z błędu zrobić prawdę, nie wyrzekając się błędu?“

Owym błędem jest popieranie przemysłu cukrowego premiami wywozowemi przy jednoczesnem zamykaniu granic własnego państwa dla obcego cukru. Wspomnieliśmy wyżej, że w Europie produkuje się cukru z buraków 6,600.000 tonn; z tego Francya wyrabia 1.150.000, Niemcy 2,130.000, Austro-Węgry 1,500.000, Rosya 1,050.000, Belgia 330.000 tonn, a reszta 440.000 tonn pochodzi z innych krajów europejskich. Z tych cyfr wynika, że jakby monopol produkcyi cukru w Europie posiadają wyżej wymienione państwa. One więc starają się o to, aby fabrykacya cukru nie mogła się rozwinąć w innych krajach europejskich, i o to także, aby za oceanami ich cukier był tańszy od trzcinowego. Osiągają to za pomocą premij, oraz pozwoleniem, aby rafinerzy tworzyli syndykaty.

Premie są dwojakie: jawne i zamaskowane. Jawne przyznają Austro-Węgry i Niemcy. Jest to po prostu wypłata ze skarbu państwowego pewnej kwoty za każdy wywieziony za granicę centnar cukru. Zamaskowane premie daje Rosya w postaci zniżki taryf kolejowych i upustu podatków, a Francya popiera swą produkcyę i jawnemi i zamaskowanemi premiami, mianowicie od roku 1897-ego daje eksporterom po 4 franki za każde 100 kilo wywiezionego cukru, a nadto od r. 1875-go pobiera od fabrykantów taki podatek: przypuszcza się, że ze stu kilogramów ćwikły można otrzymać 7¾ kilo cukru i ten tylko cukier opłaca akcyzę po 70 franków za tonnę; jeżeli jakiś fabrykant potrafi wydobyć z centnara ćwikły więcej niż 7¾ kilo cukru, to ta nadwyżka jest wolna od akcyzy. Otóż rolnicy i technicy, wziąwszy się za ręce, tak udoskonalili kulturę buraków i sposób ich przerabiania, że z centnara surowego materyału otrzymuje się przeszło 11 kilo cukru, to znaczy, że rafinerzy nie płacą akcyzy prawie za połowę wszystkiego cukru, sprzedawanego w kraju. Oprócz tego, utworzywszy syndykat, sprzedają cukier w handlu hurtownym bardzo drogo, mniej więcej po 800 do 1.000 franków za tonnę (bez podatku i akcyzy miejskiej), podczas gdy wyrób tonny cukru kosztuje od trzystu do trzystu dwudziestu franków. Mając w ten sposób prawie darmo cukier przeznaczony na wywóz za granicę, mogą go tam sprzedawać bardzo tanio, ale to się odbywa kosztem krajowych konsumentów i kosztem państwowego skarbu, który na premie wywozowe i przez zwolnienie od akcyzy nadwyżek po nad 7¾ kilo cukru ze stu kilo buraków, był uszczuplony w r. 1900-ym o 103 mil. franków. — To samo mniej więcej powiedzieć można o stosunkach austro-węgierskich, niemieckich i belgijskich.

Z tego stanu rzeczy wytwarzają się nonsensa. I tak naprzykład Stany Zjednoczone pobierają jedno cło od wszelkiego dowożonego cukru, a nadto pobierają jeszcze wartość wszystkich ulg, jakie ten cukier otrzymuje tam, gdzie go wyprodukowano, z czego wynika, że premie jawne i zamaskowane, przyznawane w Europie, przechodzą do skarbu Stanów Zjednoczonych. Za tym przykładem zamierza pójść Japonia, a podobno w nowych traktatach handlowych przyjmą tę zasadę inne państwa, pragnące podnieść własny przemysł cukrowy. Inny nonsens jest ten, że Anglia, która wcale nie wyrabia cukru, ma go najtaniej i nietylko spożywa go dużo, co jest korzystne dla zdrowia jej ludności, lecz nadto wyrabia konfitury, które wywozi wszędzie. Jedna tylko fabryka konfitur Crosse and Blackwell w Londynie eksportuje ich rocznie za 25 milionów franków. Te konfitury, zrobione z cukru austryackiego i z owoców austryackich, opłacają w Austryi kolosalne cło, ponieważ są zrobione na cukrze, który Austrya chroni od konkurencyi.

Premie i syndykaty cukrowe są tedy szkodliwe dla skarbów państwowych i dla krajowej konsumcyi, a już niedaleka ta chwila, kiedy przestaną wspierać wywóz cukru. Trzeba tedy obmyśleć jakieś inne sposoby protegowania cukrownictwa, a te sposoby powinny być przyjęte przez wszystkie państwa i wprowadzone jednocześnie, bo inaczej zabiłoby swój przemysł cukrowy to państwo, któreby samo jedno postanowiło znieść premie i syndykaty. Oto dlatego raz po raz zwoływane są międzynarodowe konferencye do Brukseli, z których podobno już dziesiąta dziś przystąpiła do dalszego ciągu swych narad, przerwanych świętami Bożego Narodzenia.

Rokowania austro-rosyjskie.

Telegram z 17 stycznia doniósł, że austro-węgierski ambasador baron Aehrenthal, przybywszy z Wiednia do Petersburga, natychmiast odbył z rosyjskim ministrem finansów p. Witte naradę nad skutkami, jakie dla Austryi i Rosyi będzie miała niemiecka taryfa celna. Z tego prosty wniosek, że oba te państwa zamierzają wspólnie zaradzić niedogodnościom, jakie wynikną dla nich z owej taryfy. W Wiedniu utrzymywano, że baron Aehrenthal przywiózł do Petersburga propozycye, obejmujące niektóre zasadnicze zmiany w istniejącym między Austryą a Rosyą traktacie, który w praktyce okazał się wadliwym. Naprzykład, utrudnienia celne dla rosyjskiego żyta wrzekomo nie mają żadnej w Austryi racyi, ponieważ ona ma tego zboża bardzo mało i wcale go nie eksportuje; ci, co chleb kupują, jedzą prawie wyłącznie pszenny, a chłopi, którzy spożywają żytni, mają swój, a więc rosyjskiego nie będą kupowali. Z drugiej strony wywóz austryackich fabrykatów do Rosyi jest o tyle utrudniony, że cała jego roczna wartość wynosi zaledwie 90 milionów koron, chociaż niemiecki wywóz do Rosyi towarów przemysłowych przedstawia wartość kilkuset milionów marek rocznie. Otóż w tem potrzebne są liczne poprawki w traktacie handlowym między Austro-Węgrami a Rosyą. Tak mówiono w Wiedniu o celu narad p. Aehrenthala z p. Witte. Naturalnie, jest to pogląd wyłącznie sfer przemysłowych. Rzecz prosta, że gdyby żyto rosyjskie naprawdę nie mogło mieć zbytu w Austro-Węgrzech, to Rosya nie starałaby się o otwarcie sobie tego rynku. Ale wszystkie rozumowania na ten temat są zbyteczne, bo dodatkowo do telegramu z 17 stycznia doniosła *Politische Correspondenz*, że wszyscy przedstawiciele Austro-Węgier za granicą wdrożyli z polecenia ministra spraw zagranicznych narady z rządami, przy których są akkredytowani, nad kwestyami celnemi i taryfowemi z powodu zbliżającego się terminu odnowienia traktatów handlowych. Zatem p. Aehrenthal czyni to, co inni ambasadorowie.

Tępienie pomoru świń.

Poseł do Rady państwa dr. Henryk Wielowieyski ogłosił właśnie bardzo cenną rozprawę fachową, w której wykazuje dotychczasowe rezultaty ustawy o tępieniu pomoru świń, wydanej przed dwoma laty na podstawie paragrafu 14-go konstytucyi, a zarazem wytyka rozmaite wadliwości tej ustawy i jej wykonania.

Przedewszystkiem konstatuje autor, że pomimo, iż do tej pory wydano na tępienie pomoru świń przynajmniej trzy miliony koron i wybito około 100.000 sztuk nierogacizny, sanitarny rezultat owej ustawy, mającej uwolnić rolników od jednej z najdotkliwszych plag, jest bardzo niezadowalający. W kwietniu 1901 wykazano bowiem w Galicyi tylko 108 gospodarstw w 8 powiatach, jako zapowietrzonych, a w lipcu 1901 cyfra zapowietrzonych gospodarstw wzrosła do 355, w sierpniu 1901 aż do 1108 w 25 powiatach. Następnie spada ona we wrześniu na 850, w październiku na 632, w listopadzie na 482, a jakkolwiek w grudniu 1901 wynosi już tylko 236 gospodarstw w 16 powiatach, to w każdym razie jest jeszcze o 128 gospodarstw większa, niż była w kwietniu 1901.

Wedle sprawozdań Ministerstwa spraw wewnętrznych, od chwili wejścia w życie tej ustawy, t. j. od maja 1899 po dzień 30 września 1901, wybito świń chorych i podejrzanych 57.381, ważyły zaś one 2,446.964 kilogramów. Za wybite świnie wypłacono właścicielom odszkodowanie w sumie 2.554.717 koron — ponieważ jednak przy obdukcyi weterynarskiej okazało się, że znaczna liczba wybitych świń była zdrowa, przeto mięso z tych zdrowych świń sprzedano i uzyskano za nie sumę 570.619 koron.

Dr. Wielowieyski krytykuje bardzo ostro całą manipulacyę ze sprzedażą mięsa z wybitych świń, która to manipulacya sprawia, że handel trzodą pomorową stał się zyskownym interesem spekulacyi, a państwo coraz mniej ma dochodu ze sprzedanego mięsa. Aż do września 1899 sprzedawał rząd to mięso z wolnej ręki i otrzymywał za nie 48 halerzy za kilogram, następnie zrobił układ z przedsiębiorcą hurtownym i miało to ten skutek, że najwyższa cena, uzyskana za sprzedane mięso, wynosiła tylko 25 halerzy za kilogram. Zdawało się więc, że najlepszą rzeczą będzie wprowadzić zasadę licytacyi i zapraszać osoby chęć kupna mające na każdą licytacyę do zapowietrzonej miejscowości. Przy pierwszych licytacyach istotnie osiągnięto lepsze rezultaty, gdyż sprzedano 30 sztuk po 61 halerzy, a 150 nawet po 79 halerzy za kilogram. Ale trwało to niedługo, gdyż handlarze zawarli kartel i obniżyli ceny tak, że przy odbytej niedawno licytacyi w Trembowli, uzyskano już tylko cenę 20 halerzy za kilogram. — Już z tego względu zatem zasada licytacyi nie nadaje się do zastosowania w tej sprawie, a jeszcze bardziej przemawiają przeciw niej względy sanitarno-policyjne. Gdy ma być licytacya, potrzeba ją naprzód ogłosić i dać licytantom czas do zjechania się, tymczasem zaś skonstatowana w jednej zagrodzie włościańskiej zaraza rozszerza się na sąsiednie zagrody, na wsie sąsiednie, na jarmarki; to też, gdy po jakim tygodniu od chwili ogłoszenia, zjadą się licytanci, okazuje się potrzeba wybicia znacznie większej liczby świń, niż pierwotnie i handlarze mają większy zarobek, a rolnicy większą szkodę. Dziś bowiem zatrzymuje się w zagrodzie właściciela bez odpowiedniej izolacyi i dozoru podejrzane sztuki aż do dnia licytacyi, a tymczasem należałoby je albo natychmiast wybić, jak to robiono z początku, albo też załadować do wagonu kolejowego, zaplombować i odwieźć do rzeźni.

W dniu 4-go grudnia 1901 wydało ministeryum spraw wewnętrznych nowe rozporządzenie w sprawie tępienia pomoru świń, rozporządzenie, zapowiadające szereg nowych środków i obostrzeń, których wartość jednak, zdaniem dra Wielowieyskiego, jest bardzo problematyczna.

Rozporządzenie to ustanawia podział Galicyi na trzy pasy poprzeczne, ściśle odgraniczone od siebie na punkcie obrotu handlowego nierogacizną i orzeka, że począwszy od pierwszego, t. j. zachodniego pasa, ma się odbywać szczegółowa, energiczna akcya tępienia pomoru, która po trzech miesiącach przenieść się ma do następnego pasa ku wschodowi. Jaką ma być ta szczegółowa akcya, tego rozporządzenie ministeryalne nie określa jasno, ale czytając je, można odnieść wrażenie, że zanim szczegółowa akcya tępienia w pierwszym pasie nie zostanie ukończona, wykonanie ustawy o tępieniu pomoru będzie w drugim i trzecim pasie, jeżeli nie zupełnie zasystowane, to bodaj zluźnione, a to przedstawia bardzo poważne niebezpieczeństwa, bo gdyby w drugim pasie ku wschodowi sprężyste wykonywanie procederu tępienia pomoru świń miało być wstrzymane przez trzy miesiące, a w trzecim pasie aż przez 6 miesięcy, w takim razie zaraza w obu tych pasach musiałaby się niepomiernie rozszerzyć, a to naraziłoby i rolników i państwo na ogromne szkody. Dla tego też domagać się należy równoczesnego i energicznego tępienia pomoru we wszystkich powiatach bez względu na to, do którego pasa one należą.

Wielce niewłaściwem z punktu widzenia naszych interesów krajowych jest także postanowienie owego rozporządzenia ministeryalnego, iż na wypadek niemożności uzyskania odpowiedniej ceny za mięso z trzody pomorowej, urzędnik wykonujący akcyę tępienia ma zarządzić odesłanie świń podejrzanych do wiedeńskiej „Productivgenossenschaft der Fleischselcher“ lub w razie zbyt wielkiego nagromadzenia materyału w tem wiedeńskiem stowarzyszeniu także do rzeźni w Bernie lub Pradze celem sprzedania ich tam. Zupełnie pominięto zaś Lwów, mający olbrzymią, znakomicie urządzoną rzeźnię, tudzież Kraków, mający bezużytecznie dziś stojący zakład kontumacyjny na Prądniku, w którego obszernych budynkach znaczne partye świń mogłyby bez niebezpieczeństwa czekać i przez 8 dni na kupca. Przez to wykluczenie Lwowa i Krakowa wyrządza się też krzywdę krajowym handlarzom, którzy oczywiście nie pojadą ani do Wiednia ani do Pragi lub Berna kupować mięso tych sztuk, które okażą się zdrowemi.

W końcu podnosi Dr. Wielowieyski jeszcze jeden ustęp wspomnianego rozporządzenia ministeryalnego z 4 grudnia 1901, który ma wprawdzie pewną wartość dla kraju naszego, a jednak mimo to z powodu nieszczęsnych kompromisów z interesami i wpływami nam wrogimi przedstawia poważne niebezpieczeństwo. Jak wiadomo, Namiestnictwa zachodnich prowincyi Austryi zabraniały dotychczas samowładnie importu nierogacizny z Galicyi i Bukowiny już to z całości już to z niektórych okręgów. Owóż Ministerstwo w obecnem rozporządzeniu poleciło tym Namiestnictwom, aby zaniechały dotychczasowych utrudnień i ograniczenia importu świń rzeźnych z Galicyi. Równocześnie jednak w tem samem rozporządzeniu ministeryalnem postanowiono, że gdyby w transportach świń galicyjskich okazała się choćby tylko jedna sztuka chora lub podejrzana o pomór, w takim razie cały transport ma być bezzwłocznie wybity na koszt i stratę właściciela i to bez odszkodowania, przewidzianego w ustawie pomorowej.

Ten ustęp rozporządzenia ministeryalnego jest zdaniem Dra Wielowieyskiego wprost nielegalny, gdyż właściwie systuje on w pewnych wypadkach całą ustawę, wydaną na podstawie rozporządzenia cesarskiego. — Dla tego też radzi autor każdemu właścicielowi, do

---

143)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego

(Ciąg dalszy).

Bokiem jechało dwunastu gwardzistów królewskich w białych metalowych kaskach pod dowództwem trzech oficerów, pułkownika Butron i kapitanów, margrabi Lazan i Don Josego Palafoxa y Melcy. Nadto, za karocami kłusowało czterech ordynansów generała Savary z dwoma adjutantami z gwardyi francuskiej.

Kiedy orszak króla połączył się z Berthierem — porządek pochodu nieco się zmienił, a to za wskazówką Floryana. Za każdym pojazdem stanęło po czterech szwoleżerów. Oficerowie francuscy, z wyjątkiem adjutantów księcia Neuchatelu, którzy jechali przy drzwiach karety, usunęli się ku kolegom z pod dowództwa generała Savary.

Szwoleżerowie z mamelukami rozciągnęli się wzdłuż całej kawalkaty, tak, że nietylko przód zamykali i strzegli furgonów, lecz opasywali i boki, mając pośród siebie żołnierzy gwardyi. Nadto jechali z karabinkami wspartemi na siodle...

Szyk pochodu sprawiony został tak nieznacznie, tak błyskawicznie, że ledwie spostrzedz go zdołano, gdy pojazdy ruszyły już wyciągniętym kłusem.

Kapitan Laplace, jadący obok Krzyżanowskiego, odezwał się niechętnie:

— Panie! Patrz, co się dzieje! Z honorowej eskorty robisz... jakąś straż zbrojną!

Krzyżanowski zmięszał się i przyzwał Gotartowskiego.

— Co się dzieje? Oficerowie burzą się na ten porządek! Czy nie za daleko posuwasz daną ci władzę?

— Inaczej mi nie wolno! — odrzekł krótko Floryan i odjechał.

Laplace, który nie zrozumiał słów zamienionych po polsku, ozwał się ironicznie:

— Pańscy podkomendni nie grzeszą zbytkiem poszanowania dla swych oficerów.

— Prawda, kapitanie!... Powinienem był przed chwilą pierwszy salutować!

— Co pan mówisz? Jakto? Brygadyera?

Krzyżanowski opowiedział pokrótce dzieje służby Floryana. Laplace słuchał z podziwieniem.

— Wiele mi o was mówiono — rzekł w końcu. — Lecz im bliżej was poznaję, tem większego nabieram szacunku... Tylko ta postawa twoich żołnierzy... dzisiaj wydaje mi się nieprzystojną...

— Kapitanie, jednemu chciej wierzyć, iż bez rozkazu nic się nie dzieje!

Hiszpanie zdawali się nie zwracać uwagi na ten dosyć niezwykły wyraz poszanowania dla osoby króla. Berthier nie silił się bynajmniej na zabawienie Ferdynanda, raczej ten ostatni, znając wpływy księcia Neuchatelu, starał się go sobie zjednać. Kanonik Escoiquiz i książę Infantado pomagali królowi, lecz rozmowa się rwała.

W drugim powozie minister Cevalos, poznawszy już skrytość Savarego, nawet nie zadawał sobie trudu bawienia go i prowadził obojętną pogawędkę z księciem Don Carlosem. W trzecim, trzej panowie hiszpańscy dyskutowali zawzięcie, a niekiedy zamieniali oderwane wyrazy z przysuwającymi się do nich oficerami gwardyi hiszpańskiej.

Tak dojechano do Tolosy. Król Ferdynand chciał zarządzić wypoczynek dłuższy, Berthier atoli zaoponował, przedkładając, że wyruszywszy na noc, staną w południe w Bajonnie, gdzie poczyniono już przygotowania na przyjęcie gości.

Ferdynand próbował się opierać, lecz marszałek nie chciał ustąpić. Poprzestano na krótkim popasie, przed opuszczoną dopiero co przez marszałka hosteryą.

Ludność Tolosy zebrała się tłumnie na powitanie tyle upragnionego króla, który kraj uwolnił od niecierpianego faworyta, Godoya. Deputacya miasteczka i okolicznych obywateli przygotowała się do uroczystego wystąpienia. Król wszakże nie wysiadł z karocy, a nadto, gdy alkald chciał do orszaku się przysunąć, spotkał się z ostrą odprawą szwoleżerów...

Tłum wzburzył się; szemranie rozlegać się zaczęło, wieść, że król jest uwięziony przez Francuzów, przechodziła z ust do ust... Lecz adjutanci marszałka czuwali. Zanim iskry zapalić zdołały umysły, orszak ruszył z kopyta ku granicy francuskiej.

Noc była cicha, gwiaździsta. Księżyc ostrym sierpem rzucał swe blade światło na skalistą drogę górską, ślizgał się po błyszczących kaskach gwardyi królewskiej, przeglądał w białych pasach i wypustkach szwoleżerów, to znów chował się za grzebienie Pireneów, nikł za szczytami, aby po chwili wychylić się i rozświetlić złociste blachy na karmazynowych czapach żołnierzy.

Pojazdy zalegała cisza. Król, książęta, marszałek, minister, panowie hiszpańscy, znużeni jednostajnością ruchu, w pół drzemali.

Oficerowie i żołnierze kiwali się automatycznie na kulbakach. Konie szły ociężale, strzygąc strachliwie uszami. Muły tylko, ciągnące furgon, tupotały raźno, pobrzękując zawieszonemi u chomont dzwonkami. Niekiedy trzask bicza woźnicy rozległ się wśród ciszy i rozpływał w dalekich echach lub osie pojazdów zatrzeszczały silniej.

Floryan ze Stadnickim i Masłowskim jechali na tyle pochodu. Wachmistrz, a z nim Masłowski słaniali się nawpół bezwładnie na koniach, zmęczeni pochodem. Gotartowski jeden czuwał. Czuwał nie dla ostrożności, bo czego tu się strzedz było w tem pustkowiu, lecz troszcząc się o konia, bojąc się, aby go nie odparzyć, o co przy słanianiu się ociężałem na siodle jest bardzo łatwo. Aby zaś senność odpędzić, Floryan wytężał wzrok i rozglądał się uważnie pośród fantastycznych olbrzymich cieniów, rzucanych przez skały, zawały ziemi i góry.

Naraz zdawało się Gotartowskiemu, że jadący o kilkanaście kroków przed nim oficer gwardyi hiszpańskiej nachylił się ku jadącemu obok niego żołnierzowi i wręczył mu jakiś zwój papierów. Floryan jął baczniej się wpatrywać!... Oficer atoli otulił się znów swym fałdzistym płaszczem... żołnierz wlókł się jak przedtem, chwiejąc się w takt stąpającego miarowo konia.

Po dłuższej chwili Floryan zauważył, że koń żołnierza, jak gdyby osadzał się powoli, cofał...

Gotartowski dotknięciem ręki zbudził lekko Stadnickiego i Masłowskiego. Zaledwie ci zdołali się ocknąć... koń gwardzisty wykonał gwałtowną woltę, zarył się na miejscu i ruszył wyciągniętym galopem ku Tolosie... Stadnicki z Masłowskim pomknęli za nim...

W ciągnącym orszaku nikt nie zwrócił uwagi na ten wypadek. Gotartowski wezwał do siebie Norwiłła i Jeziołkowskiego, nakazawszy im opatrzenie pistoletów. Zaledwie ci zdążyli stanąć obok Floryana, z po za furgonu wysunęło się śmiało trzech gwardzistów hiszpańskich i, spiąwszy konie ostrogami, rzuciło się gwałtownie do ucieczki. Norwiłł z Jeziołkowskim ruszyli za nimi.

Gotartowski nie wahał się dłużej, skinął na trębacza.

W wąwozie, którym ciągnął orszak, rozległy się alarmujące sygnały. Ocknęli się wszyscy. Szwoleżerzy pochwycili za karabinki. Wśród oficerów francuskich i hiszpańskich wszczęło się zamieszanie. Z pojazdów wychylać się zaczęły głowy. Równocześnie w oddali dał się słyszeć odgłos strzałów.

Toedwen z Nidermajerem na rozkaz Floryana ruszyli ku strzałom...

Marszałek skinął na jadącego obok karety adjutanta. Ten skoczył ku Krzyżanowskiemu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

którego transportu świń zastosowanoby ów przepis rozporządzenia ministeryalnego, wnieść skargę sądową przeciw rządowi, a musi ją wygrać, bo rozporządzenie ministeryalne nie może znosić ustawy prawomocnie wydanej.

Korespondencye.

Wiedeń, 19 stycznia.

(Dwa lata rządów dr. Koerbera. — Widoki parlamentarne na najbliższą przyszłość).

(y.) Wczoraj minęło dwa lata od chwili, gdy dr. Koerber objął ster rządów w Austryi. Te dwa lata stanowią jeden z najtrudniejszych okresów historyi austryackiej, okres niezmiernie nużącego uśmierzania namiętności i nerwowości politycznych, które zatruły całe życie publiczne w państwie i sprawiły, że wielu najlepszemi chęciami ożywionych mężów zaczęło już wątpić o przyszłości Austryi. Po raz pierwszy przedstawił się dr. Koerber parlamentowi jako szef gabinetu w dniu 22 lutego 1900 i rozwinął swój program, którego główną myślą przewodnią było utrzymanie państwa i konstytucyi. Mowę swą programową rozpoczął od słów: „Rząd obecny nie jest rządem żadnego stronnictwa, lecz otwarcie się do wszystkich stronnictw nieuprzedzonych i przyjaznych kierować się objektywności", a zakończył ją życzeniem, by stronnictwa przynajmniej o tyle zgodziły [illegible] w dziedzinie kulturalnego i ekonomicznego rozwoju państwa, gdyż „państwo musi żyć, bo ono jest najpewniejszą ostoją swobód obywatelskich". Od tego programu nie odstąpił dr. Koerber ani na jotę przez cały czas swego urzędowania, nawet wtedy, gdy Czesi gwałtowną obstrukcyą w czerwcu 1900 ułamali pokojową pracę p. Koerbera i zmusili rząd do rozwiązania parlamentu. Nowowybrany parlament otwarto w dniu 4 lutego 1901 mową tronową, ułożoną przez dr. Koerbera, w której również położono nacisk przedewszystkiem na potrzebę utrzymania konstytucyi. Podnosząc wysoko sztandar parlamentaryzmu i praw, jakie konstytucya nadaje obywatelom, zajął dr. Koerber równocześnie to stanowisko, że także państwo ma swe prawa, które należy uszanować i których stronnictwom nie wolno deptać.

To przeświadczenie znalazło echo w znacznej części nowej Izby i temu też zawdzięczyć należy, że rząd mógł przed nią wystąpić z wielkim programem inwestycyjnym, który w dniu 1 czerwca 1901 uchwalony został przez Izbę w całości. Po ponownem zebraniu się parlamentu w jesieni 1901 stosunki pogorszyły się nieco, gdyż zapędy obstrukcyjne znów wstrzymały prawidłowy ruch maszyny parlamentarnej, i przez gabinetu wobec tego [illegible] parlament przed smutnemi następstwami, jakie obstrukcya za sobą pociągnie. Ostrzeżenia te wywołały w sferach radykalnych niezadowolenie i ściągnęły na Dr. Koerbera zarzut, że dąży do absolutyzmu. Tymczasem dalszy rozwój stosunków okazał, że niesłusznym był ten zarzut. Właśnie bowiem po owych ostrzeżeniach przez gabinet ze zdwojoną gorliwością pracuje nad tem, by przywrócić parlamentowi jego znaczenie i tylko przy jego pomocy załatwić najważniejsze sprawy państwowe. Pracuje więc nad przygotowaniem gruntu dla czesko-niemieckiej konferencyi ugodowej, ażeby odłożyć czeski spór językowy od obrad parlamentarnych, a równocześnie umożliwić parlamentarne załatwienie ugody z Węgrami i nowych traktatów handlowych. Wprawdzie jeszcze nie wszystkie trudności są usunięte, ale bądź co bądź sytuacya wewnętrzna państwa przejrzystszą, niż była w chwili, gdy Dr. Koerber objął rządy.

Kiedy zbierze się właściwa konferencya ugodowa, tego dziś jeszcze dokładnie oznaczyć niepodobna. Nastąpi to prawdopodobnie w kwietniu lub maju. Tymczasem na następną niedzielę tj. 26 stycznia, zwołano do Pragi posiedzenie komitetu wykonawczego czeskich posłów zarówno do Rady państwa jak i do sejmu czeskiego. Posiedzenie to ma powziąć uchwały w sprawie propozycyi prezesa gabinetu, dotyczących formalnej strony zwołać się mającej konferencyi ugodowej. Wiadomo bowiem, że w samo meritum sporu czesko-niemieckiego dr. Koerber wcale jeszcze nie wchodzi, lecz pracuje na razie tylko nad tem, ażeby obie strony zeszły się ze sobą i przedłożyły wzajemnie swoje żądania. — Otóż nawet ze strony niemieckiej stwierdzają, że jest widoczne pewne złagodzenie stanowiska czeskiego, tyle, że Czesi nie stawiają obecnie takich żądań, co do których wiedzą, że Niemcy nawet dyskutować nad niemi nie będą. Jednem z takich żądań było np. żądanie, ażeby w całych Czechach język czeski był w służbie wewnętrznej równouprawniony z niemieckim, tymczasem z ostatnich wynurzeń młodoczeskiego posła d-ra Pantuczka wnosić należało, że ostatecznie Czesi zgodziliby się na to, ażeby w okręgach czeskich uznano wyłącznie język czeski za urzędowy, a w niemieckich wyłącznie niemiecki. — Wogóle sprawa stoi na tym punkcie, że obie strony przynajmniej poważnie mówią o możności ugody, a to jest postępem. — Organ niemiecki *Deutsch nationale Correspondenz* wzywa tedy rząd otwarcie, aby postawił ugodę węgierską na porządku dziennym obrad parlamentarnych i zaznacza, że ze strony niemieckiej nic ten krok nie stanie na przeszkodzie, a zapewne i ze strony czeskiej także nie. — Jeszcze dalej idzie ten dziennik, bo przepowiada wprost, że w Izbie znajdzie się większość do ugody. Warto podnieść także to, że wedle zapewnień *Deutschnationale Correspondenz* także załatwienie budżetu powinno pójść gładko, a kilka drażliwych pozycyi budżetowych, jak polskie gimnazyum w Cieszynie, czeskie w Opawie, słoweńskie w Cylei, technika czeska w Bernie nie wywołają zapewne powikłań parlamentarnych. Jeżeli zapewnienie to jest wyrazem zapatrywań całego obozu niemieckiego, to prawdopodobnie także i ze strony czeskiej nie będzie przeszkód, a stanowisko Niemców co do tych pozycyi budżetowych wypowie się dopiero po przesileniu.

Z komisyi budżetowej.

Na sobotniem posiedzeniu komisyi budżetowej obradowano nad podatkami konsumcyjnymi. Dr. Fuchs omawiał sprawę przedłożenia finansowego przeciw podwyższeniu podatków konsumcyjnych i wniósł rezolucyę, wzywającą rząd do uregulowania podatku konsumcyjnego od piwa i przekazania odpowiedniej sumy z dochodów tego podatku gminom i krajom. Dr. Steinwender zaproponował, ażeby przekazano krajom dochód z podatku konsumcyjnego od piwa w miastach zamkniętych. P. Kramarz rozwodził się szeroko nad sprawą zaprowadzenia monopolu spirytusowego w Austryi. Mowca sądzi, iż przed zaprowadzeniem tego monopolu i podwyższeniem taryf kolejowych nie powinno się przystępować do opodatkowania piwa.

Minister skarbu Boehm-Bawerk oświadcza, iż rząd również bardzo dokładnie rozważał opłakaną sytuacyę finansów krajowych i właśnie rząd obecny może najmniej zasługuje na zarzut nieuwzględniania tych stosunków, gdyż przecież przekazał już pewien dochód na cele sanacyi finansów krajowych. W sprawie zaprowadzenia dodatków do podatku od piwa prowadzą się rokowania z Wydziałem krajowym czeskim. W sprawie żądania przekazania krajom dochodu z podatku konsumcyjnego w miastach zamkniętych, podnosi minister że podatek konsumcyjny w tych miastach daje ogólny dochód roczny w kwocie 22 milionów. Dochodu tego rząd w chwilach, jak obecna, nie może się zrzec, ani też przesunąć go na inne warstwy społeczne. Co się tyczy zaprowadzenia monopolu spirytusowego, to minister zachowuje się względem tej sprawy bez uprzedzenia, a nawet z pewną sympatyą, ale należy wprzód rozważyć rozmaite okoliczności i trudności z wprowadzeniem tego monopolu połączone. Obecnie prowadzą się w ministerstwie nad tą sprawą obszerne studya, a po ich ukończeniu, skoro będzie mieć można jasny obraz o całej kwestyi, minister poda bliższe szczegóły.

Wobec żażaleń co do niektórych przestarzałych taryf podatku konsumcyjnego w miastach, oświadcza minister, że reforma w tej sprawie jest bardzo utrudniona przez tych, którzy nie chcą zgodzić się na podniesienie innych taryf w celu pokrycia ubytku, jaki wyniknie z tej reformy.

Opodatkowanie bydła nie podług liczby, lecz podług żywej wagi, jak to ma miejsce w Wiedniu, jest niemożliwe, gdyż nie ma wszędzie, jak w Wiedniu, odpowiednich zakładów spędu bydła. Jako odszkodowanie za ten przestarzały system, daje rząd zniżkę taryfową. W końcu przemawia minister przeciw żądaniu referenta, aby podatek konsumcyjny w niektórych rubrykach podwyższono, i prosi o uchwalenie przedłożonego budżetu.

P. dr. Byk podnosi, iż przy zaprowadzeniu podatków pośrednich nie uwzględniono wprost rozpaczliwych stosunków finansowych krajów. Mówca uważa za obowiązek państwa, aby o tę sprawę bardziej się troszczyło. Środki sanacyi proponowane przez p. Kramarza, jak: zaprowadzenie monopolu spirytusowego i podwyższenie taryf kolejowych, należy przyjmować z jak największą ostrożnością. Monopol spirytusowy w Rosyi nie dał świetnych rezultatów. Zresztą zaprowadzenie monopolu spirytusowego powiększyłoby liczbę urzędników państwowych, i tak już dziś nadmiernie wielką, co nie byłoby wcale korzystnem dla handlu i przemysłu. Podwyższenie taryf kolejowych wobec wysokich już dziś taryf byłoby dla eksportu galicyjskiego wprost zabójcze. Mówca przedstawia obszerny obraz mizeryi finansowej gmin w Austryi i zwalcza wniosek, dążący do tego, aby podatek od piwa rozdzielano podług klucza produkcyi poszczególnych krajów. Jeżeli przy podatku od wódki zaprowadzono klucz według konsumcyi, to tak samo powinno być i przy podatku od piwa.

P. dr. Kaiser oświadcza, iż jest przeciwny podwyższaniu podatków pośrednich i zaprowadzeniu podatku od piwa, przyłącza się do wniosku p. Kramarza o zaprowadzenie monopolu spirytusowego, i wnosi rezolucyę, wzywającą rząd, aby bydło, z konieczności bite, uwolniono od podatku konsumcyjnego. P. Kienmann oświadcza się przeciw podwyższeniu podatku państwowego od piwa. Po przemówieniu referenta p. Mengera dyskusyę zamknięto, a głosowanie odroczono do następnego posiedzenia, które odbędzie się we wtorek.

Anegdoty z dziejów mody.

Już prorok Izajasz wspomina, że piękne córy Jerozolimy nosiły siatki, kolczyki, łańcuchy, naramienniki, sznury, flakoniki z pachnidłami, pierścionki, zasłony, torebki ręczne, przepaski na włosy, lusterka, płaszcze i suknie ozdobne. W komedyi Plautusa „Epidicus" pyta stary Peryfanes, czy ukochana jego żona, wystawiona mu jako osoba, ubierająca się nadzwyczaj strojnie i zgodnie z modą, nosi mendiculum impulviatum? Niewolnik Epidicus zrozumiał impluvium i woła zdumiony: „Jakże może kobieta na sobie całe podwórze nosić?" „Dlaczego nie? — odpowiada stary — wszak niektóre z kobiet całe majątki ziemskie na sobie noszą!" Wie także Peryfanes, iż niewiasty zmieniają rokrocznie nazwy swych strojów, zapewne na podstawie dziennika mód z czasów drugiej wojny punickiej, wylicza bowiem cały szereg takich nazw. „Ba, nawet nazwami psów mianują swe stroje!" — kończy.

Putyfara Faraonowa zmieniała stroje trzy razy dziennie, aby się skromnemu Józefowi przypodobać. Jak wiemy, nie osiągnęła pożądanego wyniku, ale panie egipskie przyjęły modę swej władczyni i przebierały się trzy razy dziennie.

Częste zmienianie nazw strojów praktykowało się prawdopodobnie także dla obejścia praw przeciwko zbytkowi, bo prawa takie istniały od niepamiętnych czasów, ale zbytków nie powstrzymywały. Żona Likurga, autora praw takich, pierwsza prawo przez małżonka ustanowione przestąpiła. Biblia zakazuje wszystkim ludziom noszenia ubiorów, w których nici lniane mieszane są z wełnianemi. W Rzymie zakaz taki istniał tylko dla małżonki kapłana świątyni Jowisza, Flaminicy. W całym obwodzie, poświęconym Persefonie w Lykosurze w Arkadyi, nie wolno było nosić sukien czarnych lub w kwiaty, pierścieni i innych ozdób złotych. Kto się z niemi pojawił, musiał oddać je na rzecz świątyni.

Florentynki XIV wieku, jak opowiada Sacchetti, zmieniały także nazwy strojów dla obejścia takich praw. Wzywane do sądu, potrafiły wykręcać się tym fortelem od kary. Nieraz też próbowały znosić prawa, skierowane przeciwko strojom. Rząd florencki zabronił im np. stosowania się do mody, nakazującej noszenie fałszywych loków z żółtego i białego jedwabiu, a nazwanej przez kronikarza Villanego modą nieprzyzwoitą i sprzeczną z prawami natury. Gdy jednak książę Kalabryi, syn króla Neapolu, przybył w 1326 r. do Florencyi, wysłały florentynki do jego małżonki deputacyę i uzyskały zniesienie prawa tak dla nich nieprzyjemnego.

Gdy w roku 1452 przybyła do Sienny księżniczka Eleonora portugalska, narzeczona cesarza Fryderyka III, rada miasta zniosła na jeden dzień prawa przeciwko zbytkowi, aby niewiasty Sienny mogły w całym blasku powitać dostojnego gościa. Na czele pań, wydelegowanych do powitania księżniczki, stanęła uczona Baptista Berti i wyborną oracyą w języku łacińskim wyraziła księżniczce hołd niewiast sieneńskich. Olśniona tą uczonością narzeczona cesarza zapragnęła okazać swą łaskę i spytała, czego życzy sobie uczona niewiasta w zamian za tak miłą niespodziankę. Baptista Berti odrzekła, że życzy sobie, aby jej, ale tylko jej jednej w Siennie, dozwolone było nosić zawsze stroje zbytkowne, pomimo zakazu rady miejskiej. Żądanie jej wypełnione zostało.

Żali nie zdrajczynią wobec swych obywatelek była owa uczona niewiasta? Niestety, przypadki takie zdarzają się często w dziedzinie mody.

Mniej więcej w tym samym czasie na lubiącym przepych dworze burgundzkim, powstała moda noszenia kołpaków wysokich na łokieć, w kształcie głowy cukru, z welonem, koronkami ozdobionym, który, do szczytu kołpaka uczepiony, spadał na grzbiet i suknię. Strój ten nazywał się Hennins i znalazł przeciwnika gorliwego w osobie karmelity, ojca Tomasza Conacta. Duchowny ten kazał gorliwie przeciwko kołpakom, a gdy kazania nie pomagały, namawiał uliczników, aby okrzykami: Hennin! Hennin! prześladowali damy w kołpakach. I stało się, że damy zaprzestały kołpaków używać, gdy kilku z nich ulicznicy kamieniami stroje te z głów postrącali; zaledwie atoli ojciec Tomasz wyniósł się z miasta, moda z pierwotną gwałtownością powróciła.

Bardziej uległą okazała się królowa Marya hiszpańska, gdy bowiem w r. 1683 papież Innocenty XI zakazał pod groźbą ekskomuniki noszenia sukień dekoltowanych i bez rękawów, nabożna królowa rozkazała posyłać wszystkie swe nowe suknie do nuncyusza w Madrycie dla osądzenia, czy odpowiadają przepisom Watykanu.

W Weronie przyszło niemal do wojny domowej z powodu krynoliny. Na dworze paryskim zrodzona moda noszenia sukien o obwodzie olbrzymim przyjęła się tak we Włoszech, że gdy d. 4-go lipca 1773 r. na balu publicznym w Weronie kilka pań w sukniach bardziej obcisłych wystąpiło, starsze niewiasty, oburzone taką według nich nieprzyzwoitością, opuściły salę. Stąd wojna, w której całe miasto udział wzięło tak gorący, jak wówczas, gdy chodziło o sprawy Montecchich i Capulettich. Gubernator napróżno starał się nieporozumienie zażegnać, wreszcie oparła się sprawa o senat rzeczypospolitej weneckiej. Suplikę wystosowaną przez amatorki szerszych spódnic do poważnego areopagu, zredagował słynny matematyk Torelli, oświadczając w niej między innemi, że sprawa, o którą chodzi, „jest ważna nadzwyczajnie i godna, aby się nią zajęli mężowie bezstronni". Senat uznał ważność sprawy i powierzył ją dla zbadania Ludwikowi Manio, obranemu następnie dożą Wenecyi, w końcu zaś wydał wyrok zaiste rozumu pełen: Większe krynoliny na święta i niedziele, mniejsze na dni powszednie. Historyk nie wspomina atoli, czy wyrok ten miał być obowiązujący dla całej rzeczypospolitej, czy też tylko dla rodzinnego miasta Julii.

Nic niema nowego pod słońcem. Moda krynolin, odnowiona przez piękną cesarzowę Eugenię, obleciawszy świat cały, wywołała też walkę, tym razem lekarzy, estetyków i moralizatorów. Mniej więcej w lat pięćdziesiąt powtarza się ta sama historya, to przeciwko krynolinom, to gorsetom, to wreszcie ogonom u sukień, ale moda nic sobie z tego nie robi i panuje wciąż wszechwładnie.

Jeden ze starych komentatorów Dantego powiada o florentynkach, że żaden artysta ni rzemieślnik nie używał tylu przyrządów i preparatów, co one do swej toalety. „Przeciwko małemu wzrostowi używały wysokich obcasów, ciemną cerę potrafiły zamienić na jasną, bladą twarz zarumieniały, czarne włosy przerabiały na złote, zęby bieliły, biust zmniejszały".

Dante skarży się nietyle na stroje drogie, ile na zbyt ujawniające wdzięki jego rodaczek, a mnich Augustyanin, ojciec Filip z Sienny, opowiada o pewnej pani, co miała zwyczaj bielić się i różować, iż zjawił się u niej dnia pewnego szatan pod postacią garderobianej i ubielił oraz uróżował ją tak, że gdy prawdziwa garderobiana nadeszła, twarz pani była całkiem czarna. Zobaczywszy to w lustrze, pani zachorowała i w trzy dni umarła, wydając woń nieznośną. Także małżonka doży Dominika Selvo (1071 r.) miała uledz takiej samej chorobie, a to za to, że jadała złotemi sztabkami (zapewne widelcami?), nosiła rękawiczki, zmywała twarz rosą, używała maści wonnych. A może kronikarze brali przyczynę za skutek, bo jak Michelet (La sorcière) opowiada, średniowieczni rycerze i ich bogdanki myli się bardzo rzadko; Chateaubriand zaś w pamiętnikach swych wspomina o starej markizie de Coislin, która na początku zeszłego stulecia wyraziła się, że tylko parweniusze posiadają wiele bielizny. „My, damy dworskie — powiada margrabina — posiadałyśmy tylko po dwie koszule; używałyśmy ich, póki się nie zdarły, i wtedy nabywałyśmy nowe; ale nosiłyśmy suknie jedwabne i nie wyglądałyśmy jak gryzetki".

Ta moda już chyba nigdy nie powróci.

Z izby sądowej.

Lwów, 20 stycznia.

(Siekiera nad głową narzeczonego).

Dziś toczy się przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw Paulinie Nowickiej, oskarżonej o to, że dnia 24 listopada z. r. dopuściła się zbrodni usiłowanego skrytobójczego morderstwa na swym narzeczonym, czeladniku szewskim, Edwardzie Warcalu. Warcal poznał Paulinę jeszcze jako żołnierz artyleryi w jaskini rozpusty. Znajomość ta trwała długo i stosunek stawał się coraz serdeczniejszy, tak, że Paulina sprowadziła się do matki Warcala i uważana tam była za narzeczoną Edwarda. Jednakże Warcal mawiać zaczął, że „dla żołnierza mogła Paulina ujść", ale jako cywilny nie ożeni się z nią, a „poszuka sobie takiej, która będzie miała więcej pieniędzy". W istocie między obojgiem tymi ludźmi poczęły coraz częściej zdarzać się ostre sprzeczki, „do pocałunku — jak się poetycznie wyraża akt oskarżenia — wmieszał się zgrzyt zębami", Warcal Paulinę bił, choć ona była względem niego przedziwnie potulną, jego matkę nazywała „mamą" i zapracowywała się od świtu do nocy, aby swą przyszłą świekrę wyręczać w zarządzie domem. Wreszcie Paulina ku największej swej zgryzocie dowiedziała się, że Warcal zwraca swe afekty do niejakiej Anny Hołubcównej.

Rozpacz Pauliny nie miała granic, ale matka Warcala i inni ludzie przedstawiali jej, że mimo to Warcal ją kocha i się z nią ożeni. Siła tych pocieszeń osłabła jednak rychło pod dalszymi dowodami niewierności Warcala. Paulina chciała się życia pozbawić, lecz podrażniona wyzywającem postępowaniem Warcala, pragnienia swe zwróciła w innym kierunku. Mianowicie dnia 24go listopada rano, gdy matka i mały brat Warcala powychodzili z domu, Paulina porwała siekierę i ugodziła nią śpiącego Warcala w głowę, zadała mu skośny cios, poczem siekierę rzuciła na poduszkę i uciekła — oskarżyć się na policyi. Rana Warcala była na 6 cm. długa, kość czaszkowa była odrąbana na 6 cm. długości, a 3 cm. szerokości. Uszkodzenie, zdaniem lekarzy, było ciężkie, lecz nie niebezpieczne i spowodowało trzydziestodniową niezdolność do pracy. Dziś Warcal jest zupełnie zdrów.

W toku przesłuchania opowiedziała dzieje swej nieszczęsnej miłości, gwałtowność Warcala, który jeszcze jako żołnierz zranił ją był tasakiem, a następnie jako oficyalny jej narzeczony, na ulicy bił ją i włóczył po ziemi. Do czynu swego się przyznaje, a tłómaczy się rozpaczą.

Warcal, zeznając jako świadek, pragnąłby jak największą wywołać dla Pauliny w całej sali pogardę; co do zamiaru ożenienia się z nią, to powiada, że nigdy takiego zamiaru nie miał. Przeczy temu jednak rodzona jego matka i niespełna czternastoletni brat jego.

Godzina 1-sza, rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 20 stycznia.

Ks. arcybiskup Bilczewski objął protektorat nad Towarzystwem oświaty ludowej we Lwowie.

Uroczystość Jordanu odbyła się wczoraj tradycyjnym zwyczajem na rynku lwowskim przy współudziale licznego zastępu dygnitarzy cywilnych i wojskowych. Celebrantem aktu święcenia wody był ks. mitrat Bielecki, gdyż ks. Metropolita bawi w Wiedniu. Kompania piechoty 80 pułku dawała przepisane salwy karabinowe, które wskutek tego, że mróz był silny i że przeto żołnierzom drętwiały palce, nie padały odrazu; wywoływało to ze strony gawiedzi zawsze burzę wesołości.

Rz. kat. probostwo w Złotnikach otrzymał ks. Ludwik Weis, dotychczasowy proboszcz w Magierowie.

Do komisyi szacunkowej dla podatku osobisto-dochodowego z III koła we Lwowie oprócz p. Alfreda Dzikowskiego wybrany został p. Mechel Nick, ajent handlowy. P. Jan Krach pozostał w mniejszości.

Prośba do jeneralnej komendy. W ostatnich dniach raporty policyjne zanotowały kilka wypadków rabunków, kradzieży, a nawet i jedno morderstwo, w których brali udział żołnierze, jakkolwiek działo się to w nocy, i to nieraz o godzinie bardzo spóźnionej, np. o 2 lub 3 nad ranem. Owóż wobec tego, że w ogóle zastępy naszej policyi są za słabe na obszar i ludność Lwowa, udaje się publiczność za naszem pośrednictwem do władzy wojskowej z prośbą, żeby zechciała nakazać, aby ostrzej przestrzegano przepisów, nakazujących żołnierzom być już o godzinie 9 wieczorem w koszarach.

Nowa instytucya finansowa pod firmą: „Spółka kredytowa członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie — Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką" — zawiązała się w Krakowie za inicyatywą działu życiowego Krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w dniu 17 stycznia 1902 przed ck. notaryuszem p. Edmundem Klemensiewiczem.

Zadaniem Spółki jest umożliwienie członkom korzystnego lokowania oszczędności w formie udziałów, tudzież dostarczanie im przystępnego kredytu do spłaty na dłuższy okres czasu, a to na podstawie policy ubezpieczenia na życie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie i za odstąpieniem przez dłużnika na pokrycie zobowiązań — części swej pensyi aktywalnej lub emerytalnej.

Już dawno odczuwano w kraju potrzebę stworzenia instytucyi kredytowej dla urzędników państwowych i autonomicznych, którzy dotąd posługiwali się przeważnie zbyt drogim kredytem prywatnym lub też wchodzili w stosunek z pozakrajowemi instytucyami ubezpieczeń. Nowe stowarzyszenie oparte na zasadzie samopomocy, a zasilane funduszami potężnej instytucyi, jaką jest nasze Krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, przyczyni się niewątpliwie do wyrugowania obcych kapitałów, wytworzenia rodzimych zasobów, oraz do wyrobienia zmysłu oszczędności w formie ubezpieczenia na życie.

Dyrekcyę nowej spółki objęli pp. Edward Szancer, naczelnik działu życiowego Krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, Andrzej Szyszkiewicz, naczelnik biura rachunkowego tegoż działu i dr. Stanisław Tomik, adwokat w Krakowie.

Zastępcami dyrektorów wybrano pp. Franciszka Jangustyna, naczelnika biura matematycznego w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, Stanisława Krzyżanowskiego, budowniczego i dra Józefa Muczkowskiego, ck. radcę sądu krajowego w Krakowie.

Do rady nadzorczej wybrani zostali jako członkowie główni: pp. dr. Faustyn Jakubowski, Józef Jawornicki, dr. Konstanty Lipowski, dr. Franciszek Krzyształowicz, Krzysztof hr. Mieroszowski, Karol Szukiewicz i dr. Gustaw Ujejski.

Jako zastępcy głównych członków Rady nadzorczej zostali wybrani: pp. Edward Homolacs, Stanisław Niklas i Teofil Broniowski.

Prezesem Rady nadzorczej wybrano p. dra Konstantego Lipowskiego, będącego zarazem członkiem Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, wiceprezesem zaś p. Karola Szukiewicza, zastępcę dyrektora c. k. kolei państwowych w Krakowie.

Przewodniczący zgromadzenia, które się odbyło w Krakowie dnia 17 b. m. p. dr. Lipowski, kładąc nacisk na konieczność oparcia spraw finansowych na własnych krajowych siłach, przypomniał, że nowo założone stowarzyszenie jest już szóstą z rzędu instytucyą, która powstaje za inicyatywą założonego przed 40-tu laty Krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia. Towarzystwo to, które powstało bez pomocy kapitałów obcych, rozwijając się samodzielnie, wprowadziło niebawem w życie tak zasobne już dzisiaj działy, jak Dział ubezpieczeń na życie i od gradobicia, założyło Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie, a nadto przyczyniło się do założenia w Krakowie Miejskiej Kasy Oszczędności i Towarzystwa zaliczkowego.

Spółka rozpocznie swe czynności dopiero po zarejestrowaniu firmy.

Język niemiecki w urzędach galicyjskich. Kółko rolnicze w Łukowicy zapłaciło w r. 1901 przypadającą należytość za trunki w Urzędzie podatkowym w Limanowej i na to otrzymało kwit w języku niemieckim. Kółko zwróciło kwit z dopiskiem na karteczce, że prosi o przetłómaczenie na język polski. Skutek tej prośby był niespodziewany, oto bowiem Kółko otrzymało wezwanie płatnicze z Dyrekcyi Skarbu w Nowym Sączu, aby za prośbę o przetłómaczenie kwitu na język polski zapłaciło stempel wynoszący 1 koronę, a za alegat kwitu 30 hal.

Możeby krajowa Dyrekcya skarbu pouczyła ów urząd w Limanowej, że kwitów nie należy w Galicyi po niemiecku wystawiać.

Stronnictwo demokratyczne w Krakowie. Pod przewodnictwem notaryusza p. Klemensiewicza, byłego posła sejmowego, odbyło się w sobotę w sali Tow. zaliczkowego w Krakowie walne zebranie nowo założonego Towarzystwa demokratycznego. Po przemówieniach kilkunastu mowców, wybrano Wydział, złożony z 9 członków i 3 zastępców. Członkami Wydziału zostali wybrani: poseł Rotter, notaryusz Klemensiewicz, dr. Maksymilian Kohn, dr. Lustgarten, dr. Bronisław Gunkiewicz, Jan Kwiatkowski, Jarosław Grottger, dyrektor gimnazyalny Tomasz Sołtysik i August Miedniak zastępcami: Ernest Bandrowski, redaktor *Nowej Reformy* Konopiński i Józef Górecki.

Z kolei. Ruch towarowy na kolei Biała czortkowska-Zaleszczyki z dniem 18 stycznia napowrót podjęto.

Wersye z dworu belgradzkiego. Berliński *Localanzeiger* zapowiada abdykacyę króla Aleksandra serbskiego. Wedle doniesienia tego pisma, król ocenia trudności, jakie wywołać może dla Serbii kwestya następstwa tronu i przeto gotów jest złożyć koronę w ręce kandydata, przeciw któremu nie oponowanoby ani w Serbii, ani zagranicą. Utrzymują dalej, że z inicyatywy Rosyi rokowania w tej sprawie są w toku. Także królowa Draga podobno nie sprzeciwia się już abdykacyi, żąda jedynie, aby królowi dane odpowiednią jego stanowisku odprawę. Odprawę tę ma zagwarantować Rosya. W razie abdykacyi Aleksandra mają się podobno Rosya i Austro-Węgry zgodzić na to, aby na tronie serbskim zasiadł bawiący obecnie w Petersburgu syn pretendenta Piotra Karadżordżewicza, Jerzy Karadżordżewicz.

Wypadek artysty p. Feldmana. Wczoraj popołudniu w teatrze lwowskim podczas przedstawienia „Zaczarowanego koła", p. Ferdynand Feldman, który jako dyabeł „Kusy" wdrapywać się musiał na chatkę leśnika, runął na ziemię, gdyż jedna z desek była zgniła i załamała się pod nim. Sympatyczny artysta pokaleczył się dotkliwie, a nadto zwichnął prawą rękę. Mimo to jednak wytrwał na scenie do końca przedstawienia.

Smutny ten przypadek pokazuje nam, że usprawiedliwioną jest obawa, z jaką zawsze na scenie lwowskiej artyści i artystki wchodzą na wszystkie dobudowane rusztowania, mające przedstawiać mosty, balkony, pierwsze piętra gmachów itd. W innych teatrach nie widzi się tej obawy, we Lwowie zaś jest ona stałą i psuje bardzo często efekt przedstawienia. I tak np. w „Lohengrinie", ilekroć Lohengrin ma wysiadać z łódki na pomost nadbrzeżny, tylekroć zarówno p. Bandrowski, jak p. Guszalewicz z ogromną trwogą wstępują na ten pomost i pierwej próbują jedną nogą wytrzymałość mostu, zanim nań wstąpią całym ciężarem ciała. Albo np. Elza w drugim akcie ma się pojawić na balkonie zamku. Oblewają ją wtedy promienie księżyca, a widz lwowski zamiast oddawać się rozkoszy słuchania pięknej aryi, którą ona śpiewa, widzi tę straszną trwogę, z jaką ta śpiewaczka wstępuje na ów niebezpieczny balkon, niedbale zbudowany, chwiejący się pod nią i jak ona podczas całej aryi trzyma się spazmatycznie kulisy, aby się uratować od ewentualnego upadku.

Fakta te świadczą, że artyści i artystki nie mają zaufania do zarządu teatru, a więc, że patrząc na sprawy teatru z bliska i z za kulis, widzą, że właściwie tam okropny nieład panuje. Publiczność dowiaduje się o tem tylko od czasu do czasu i wskutek np. takiego przykrego wypadku, jakiego ofiarą padł p. Feldman. Ale ci artyści i artystki, którzy widzą codzień, jak teatr jest rządzony, mają racyę widocznie nie ufać trwałości desek teatralnych.

Rozmowa z hr. Bülowem. Małżonka radzcy tajnego Karola hr. Lanckorońskiego, z domu hrabianka Lichnowsky, bawiąc przed kilku dniami w Berlinie, była na zebraniu prywatnem u kanclerza hr. Bülowa, z którym łączą ją węzły powinowactwa. W toku rozmowy hrabina Lanckorońska oświadczyła, że, chociaż z rodu Niemka, podziela w zupełności oburzenie całego społeczeństwa polskiego z powodu surowego obchodzenia się władz z ludnością polską i że napędzanie dzieci polskich trzcinką do katechizmu niemieckiego, a jeszcze bardziej wyrok sądu gnieźnieńskiego, nie może przysporzyć Niemcom sympatyi w świecie cywilizowanym. Na to odparł hr. Bülow: „Masz pani poniekąd racyę, że władze pruskie dopuściły się tu i owdzie pewnych niewłaściwości; ale my musimy dążyć do wyciśnięcia takiego piętna niemieckiego na prowincyach kresowych, aby polonizm przestał tam być czynnikiem nie już górującym nad Niemcami, lecz choćby równorzędnym z nimi. W ten czy ów sposób germanizacya musi tam być przeprowadzona".

Kradzież. Wczoraj po południu z zamkniętego pomieszkania przy placu Krakowskim l. 4 skradziono Józefowi Liberowi srebra stołowe wartości 800 K.

Niebezpieczny opryszek, który w nocy z piątku na sobotę w obronie swego towarzysza złodziejskich wypraw, rzucił się z bagnetem na policyanta, żołnierz 30-go pp. Kazimierz Kuźmiński, umknął wczoraj z aresztu wojskowego na Cytadeli. Policyjni ajenci, uzbrojeni w rowolwery, szukają po całem mieście tego niebezpiecznego opryszka.

Samobójstwo. We Lwowie w sobotę wieczorem zastrzelił się w mieszkaniu swem przy ul. Zygmuntowskiej l. 11 a, student politechniki, 21-letni Artur Beres, syn kupca z Podwołoczysk. W ostatnich dniach był on bardzo przygnębiony, co go wprawiło w rozstrój umysłowy.

Kronika karnawałowa. W sobotę odbył się w Kasynie miejskiem bal na dochód wdów i sierót po weteranach z r. 1863. Poloneza prowadził w pierwszej parze prezydent Małachowski z księżną Andrzejową Lubomirską. Na balu było przeszło 300 osób. Tańce w 72 pary prowadził p. Witold Chołodecki.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 21 b. m. w Muzeum botanicznem (ul. św. Mikołaja 4) o godz. 7 prof. uniw. dr. T. Ciesielski „O bakteryach (stanowisko bakteryi w świe-

cie nstrojowym)". — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 dr. St. Witkowski „Elementarny kurs języka łacińskiego".

Przyszłe mieszkanie księstwa Windischgrätzów. Arcyks. Elżbieta Marya po ślubie z ks. Windischgrätzem ma zamieszkać — jak wiadomo — w Pradze. Jak donoszą, w ostatnich dniach znaleziono wreszcie odpowiednie pomieszczenie dla książęcej pary i jej licznego orszaku. Ks. Windischgrätz osobiście obejrzał przyszłe mieszkanie, a rokowania o zakupno posiadłości są na ukończeniu. Jest to t. zw. willa Gröbe, zbudowana przed 80 laty przez budowniczego Linharta dla przedsiębiorcy kolejowego Gröbego. Willa wznosi się na skalistej pochyłości górskiej; z nadzwyczajnym wysiłkiem rozsadzono skały i zmieniono stok górski w ogrody i zakątki leśne. Zniesiono wyniosłości i utworzono ogromną płaszczyznę; część skały zamieniono w piękną, fantastyczną grotę. Nad całością krajobrazu góruje potężny gmach w stylu renesansowym wśród zieleni drzew parkowych. Szeroka droga zamienia się w olbrzymi zajazd, utworzony z kamiennych ballustrad; zakończeniem jego jest budynek. Na prawo teren opada w ostro wyciętą szczelinę, z której wychylają się wierzchołki drzew szpilkowych. Za tym laskiem wznosi się tarasowato, otoczona pięknie ugrupowanemi drzewami, sztuczna grota. P. Gröbe kazał ją trzykrotnie przebudowywać, a koszta ogółem wynosiły przeszło 400.000 K. Po stokach góry wycięto powikłane krużganki, w których bluszcze wiją się po wilgotnych ścianach. Górna część groty ozdobiona jest posągami.

Na prawo i lewo od groty prowadzą schody na szeroki taras; wielkie sklepienie łukowe nakrywa otwartą, letnią salę jadalną, z której na wszystkie strony otwiera się piękny widok. Na tarasie wznosi się fontanna, przedstawiająca smoka, z którego paszczy tryskają potężne strumienie wody. Dwupiętrowa willa obejmie 35 pokoi mieszkalnych. Kuchnie i spiżarnie znajdują się w suterenach, częściowo zbudowanych w skale. Szerokie schody z białego marmuru prowadzą z westybulu na pierwsze piętro.

Na parterze będzie urządzona sala jadalna i pokoje mieszkalne. Skoro pokoje zostaną ozdobione dywanami, gobelinami, kosztownymi meblami, wtedy dopiero będzie można ocenić cały ich wykwint. Na pierwszem piętrze znajdują się salony, na drugiem będą urządzone mieszkania dla dworu. Tam ubikacye są większe i weselsze. Przed drzwiami znajdują się wielkie balkony, ozdoby architektoniczne są tam bogatsze i śmielsze. Podobno urządzenie całego mieszkania ma kosztować 6 milionów koron. Ogrody, otaczające dom mieszkalny, słyną niezwykłą pięknością, ale także bogactwem egzotycznej flory.

W Fotoplastikon w pasażu Hausmana widać w tym tygodniu serye zdjęć fotograficznych z terenu walki Boerów z Anglikami. Zdjęcia te robione są po części w obozach angielskich, po części w boerskich. Dla ludzi, którzy naczytali się dużo o tej wojnie, bardzo przyjemnie jest zobaczyć jak wyglądają te równiny i pagórki, np. ów słynny Spionskop, na których rozgrywają się te walki, jak się przedstawia armia Boerów, wojsko angielskie w swych mundurach „khaki" i różne inne szczegóły.

Śmiech dzieci. Dr. Belaino, znany z badań nad duszą dziecka, twierdzi, że po śmiechu można poznać charakter dziecka. Dzieci, które śmieją się wymawiając samogłoskę a, są szczere i hałaśliwe, wymawiające podczas śmiechu samogłoskę e, są usposobienia melancholicznego, w śmiechu dzieci bojaźliwych i niezdecydowanych słychać samogłoskę i. Samogłoska o brzmi w śmiechu skąpców i obłudników. Wogóle wesołości dzieci nie powinno się nigdy hamować, gdyż stanowi ona zdrowie moralne duszy dziecka, daje odpoczynek i wogóle wpływ jej jest bardzo dobry. Mianowicie przed udaniem się na spoczynek nie należy dziecka niczem smutnem wzruszać, a przeciwnie raczej należałoby pobudzić je do wesołości i śmiechu, lepiej bowiem wpływa na umysł przetrawianie w czasie snu obrazów rozweselających.

Zmarli. W Krakowie Julia z Gruszeckich hrabina Mieroszowska. — W Stanisławowie Teodor Kosiński, urzędnik kolejowy, lat 47. — We Lwowie Ludwika z Baczyńskich Stronerowa, żona urzędnika magistratu, lat 19.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożył L. O. ze Zbaraża (z prośbą o Mszę świętą na podziękowanie za otrzymaną łaskę) 2 K.

Na dzieci wrześnieńskie otrzymaliśmy za pośrednictwem ks. Ochmańskiego z Zakliczyna złożone przez jego parafian 40 koron.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 2, w poł. + 2. B. Bar. 770. Spada. Pochmurno.

Nasi żebracy. Żebrak w sile wieku wyciąga pochodnią rękę.
— Wstydź się, chłop taki zdrów i żebrze?
— O! jeżeli się uda, to ja... i kradnę — litościwa osobo!

Pięć przyczyn.
— Dlaczego pan nie zajmujesz się jakim sportem?
— Bo! pięć przyczyn stoi na przeszkodzie...
— Jakie?
— Żona i czworo dzieci.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz IIgi „Zagadka" (L'énigme) sztuka w 2 akt. P. Hervieux, „Goście" epilog dram. w 1 akcie Stan. Przybyszewskiego i „Nikt mnie nie zna" kom. w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry ojca. — We wtorek po raz ostatni w tym sezonie po cenach zniżonych „Manru" opera w 3 akt. I. Paderewskiego. Występ Guszalewicza. — We środę wznowienie „Tamten" sztuka w 5 akt. J. Maskoffa. — We czwartek „Złote runo" sztuka w 4 akt. Stan. Przybyszewskiego. — W piątek po raz IXty i ostatni w tym sezonie „Cyganerya" opera w 4 aktach G. Pucciniego. Występ I. Bohus.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. Wtorek: „Kościuszko pod Racławicami" sztuk. hist. w 4 akt. — Środa: „Dama od Maksyma" krot. w 3 akt. Feydeau (ceny zniżone). Czwartek: „Mężczyzna" sztuka w 3 akt. G. Zapolskiej-Janowskiej rozpoczęcie „Miły gość" w 1 ak. Courtelina. Sobota: Kierownik szkoły" kom. w 3 akt. Ottona Ernsta.

Literatura i sztuka.

* **Marya Konopnicka: „Italia".** (Z portretem autorki. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolfa. Kraków, G. Gebethner i Spółka, 1901).

Ojczyzna piękna i przez poetów po wszystkie czasy opiewana była przez poetów, którzy przybysze ze stron dalekich, stawali pełni podziwu i zachwytu wobec cudów przyrody i sztuki italskiej.

Uczucia te stanowią też główny wątek w najświeższym zbiorze liryk naszej znakomitej poetki. Zbiór ów, to istna symfonia poetycka, rozbrzmiewająca mistrzowsko różnorodnych tonów i harmonii, ujęta w doskonałą formę artystyczną, która tak wiernie oddaje myśli i uczucia, płonące odblaskiem piękna. Ten główny jej temat olśniewa nas zaraz na wstępie uroczystym potężnym akordem inwokacyi poetyckiej:

Którzy idziemy w słoneczny twój chram,
O wieczne piękno!
Tchnij w nas moc swoją i siłę daj nam,
Wstrząsnąć zawory u złotych twych bram,
Aż dla nas pękną.

Jakoż w następujących po tem wspaniałem wezwaniu pieśniach lirycznych, otwierają się szeroko przed wyobraźnią naszą złote bramy piękna. Poetka kreśli kolejno wrażenia, jakich doznaje w swej wędrówce po italskiej ziemi. Naprzód mamy szereg sonetów weneckich, przedziwnie oddających urok tego nadmorskiego cudu Włoch. Najpiękniejszy wszakże z owych sonetów ten, w którym grający całą pełnią blasków akord wschodzącego nad Italią słońca, rozwiązuje się w niewymownie rzewnych, minorowych tonach, oddających smutny czar wspomnień o mglistych świtach dalekiej północnej ojczyzny poetki:

Rajski ptak słońca wzleciał, roztrząsnął swe pióra,
Zapalił pół niebiosów, zaiskrzył pół morza
I pieśń światła wyrzucił w niezmierne przestworza
I zgłuszył śpiew księżyca, nocy trubadura.

. . . .

Italio! Dzień kochankiem pośpiesza do ciebie,
Na ogromnych twych wodach, na szerokiem niebie,
Skrzydlate słońce twoje nie wschodzi, lecz wzlata.

Ale ja z krain idę, kędy na dnia progu
Świt, we łzach cały, długo wyprasza się Bogu,
By mu patrzeć nie kazał na stary ból świata.

Cały ten sonet jest prawdziwym klejnotem liryki Konopnickiej, a ostatnia zwrotka, niezrównana w bogactwie i głębokości zawartego w niej uczucia i w wysokim artyzmie swej formy zewnętrznej. Zważmy, jak doskonale zlewa się tu smutne wspomnienie ojczystej ziemi poetki z wiernie odczutym motywem ojczystej jej przyrody. Jest to wyborny przykład symboliki poetyckiej w jej najszczęśliwszem, najbardziej artystycznem zastosowaniu. Motyw swojski, użyty tu za symbol swojskich również uczuć i wrażeń, powtarza się nieraz jeszcze pod różnemi postaciami w dalszych cyklach lirycznych p. Konopnickiej i stanowi może największy ich urok, uzupełniając w nader artystycznym kontraście wrażenia chwili trwałymi odgłosami, płynącymi z najgłębszych pokładów duszy poetki.

Następny cykl p. t. „Po drodze", zawiera wrażenia i nastroje, bądź wysnute ze wspomnień dawnej chwały i wielkości Italii, bądź wzbudzone przez uroki jej przyrody i sztuki. Na równinach Lombardyi widzi poetka potężną postać Barbarosy, jak na swym białym koniu pędzi znów „do starych bojów, do szczęków mieczy, dzwoniących w dziryty"; w zatoce Baji zjawia się jej cień Cycerona i wymowny głos jego zdaje się brzmieć jeszcze ponad falami morskiemi:

Słucham i rękę falom puściwszy z mej łodzi,
Myślę, jak głos przeszłości daleko dochodzi,
I myślę, jak głęboki nurt morza i siny,
I jaka blada na dnie ta twarz Katyliny!

Dalej mamy dwa obrazy przyrody włoskiej („Na Carignano rankiem" i „Na Carignano w nocy"), nastrojone na liryczny ton duszy poetki, oraz pełne głębokiego liryzmu dwa „Nokturny rzymskie", z których pierwszy zawiera refleksye poetki nad ukazującym się jej w blaskach miesięcznych obrazem starej Romy, drugi roztacza wspaniałą wizyę minionej (wedle przekonania p. Konopnickiej) wielkości Kościoła rzymskiego, ukazującą się poetce wśród mroków, zalegających olbrzymi przestwór bazyliki Piotrowej. Znane antykatolickie uprzedzenia poetki nadają obu tym utworom pewne stronnicze zabarwienie. Wiersz „Do wierzby w Prato" przemawia do nas głęboko odczutym swojskim motywem, wzbudzonym w duszy poetki przez widok ojczystego drzewa na obczyźnie. Niektóre zwrotki tego wiersza niezrównane są w swej muzykalności i w rzewnym swym nastroju:

Wierzbo moja, płaczko moja,
Wspólne nasze łzy!
U jednego tęsknot zdroja
Stoim ja i ty.
Na rozdrożu, na tułaczem,
Gdzie nas rzucił los,
Przeminionej wiosny płaczem
W jeden szum i głos...

. . . .

Zabłąkane my rówieśnie
W obcą cudzą dal...
Jedne w sercu brzmią nam pieśnie,
Jeden w piersiach żal!...
Jedno po nas tu zostanie,
Gdy się skończym już:
Fujarkowe ciche granie
W echach pól i mórz!

W cyklu „Echa florenckie" odzywa się znowu motyw czysto swojski, wysnuty z osobistych wspomnień poetki o Lenartowiczu, na krótko przed jego śmiercią we Florencyi napotkanym. Tak dobrze nam znana osobistość lirnika mazowieckiego z jego rzewnym, nieco łzawym nastrojem, z jego sielską prostotą i z serdeczną jego za ziemią rodzinną tęsknotą nader żywo i charakterystycznie uprzytomniona nam została w stłumionych minorowych tonach tego wspomnienia poetyckiego.

W jednej jego zwrotce kładzie poetka w usta sędziwego pieśniarza następujące, do niej zwrócone słowa, będące niewątpliwie echem rzeczywistej rozmowy:

— Zaprawdę mówię, że w łzach twych jest życie,
A w twem zwątpieniu — strzelistość jest wiary,
A w twoim buncie — szum skrzydeł i wzbicie
Nad padoł szary...

Istotnie, owa „strzelistość wiary" tryska nieraz w poezyi Konopnickiej, pomimo tak częstych w niej tonów zwątpienia — tryska wtedy szczególnie, gdy pobudzone siłą wspomnień zabrzmią w duszy poetki odgłosy swojskiej tradycyi, snującej się wątkiem prastarych wierzeń ludowych. Z niezrównaną prawdą i artyzmem wyraża się taki nastrój w wielu zwrotkach lirycznego cyklu pod tyt.: „Madonna", w którym postać Najświętszej Panny z obrazów starych mistrzów włoskich przeniesiona została przez fantazyę poetki na tle naszej przyrody i naiwnych wyobrażeń naszego ludu. Oto np. Madonna Corregia, odtworzona poetycznie w całym swym wdzięku:

A' na tych pagórkach gasną ciche zorze,
A na Twojem łonie śpi Dzieciątko Boże,
Dwaj anieli Tobie grają cudne pieśnie,
Ten jeden radośnie, ten drugi boleśnie.
A temu jednemu gęśliki się złocą,
A drugi ma prostą ligawkę sierocą.
A jedna pieśń w niebo tonami rajskiemi,
A druga pieśń płynie w westchnieniach ku ziemi.
Ta jedna — o wiośnie, co kwitnie wieczyście,
Ta druga — o wichrze, co z puszczy rwie liście...
Ta jedna — o jasnych jutrzenek świtaniu,
Ta druga — o głuchem po nocach wołaniu.

. . . .

I niesie Ci pieśnie zachodni wiew obie:
Tę jedną we złocie, tę drugą w żałobie.
Ty słuchasz i patrzysz oczyma smutnemi
Na tego anioła, co śpiewa ból ziemi.

Odmienne zupełnie tony dźwięczą w następującym bezpośrednio cyklu pieśni, które wysnute zostały z wrażeń, wzbudzonych przez potężne i wzniosłe malowidła Michała Anioła w kaplicy Sykstyńskiej. Gromowa iście moc, bijąca z tych nieśmiertelnych arcydzieł, wstrząsa uczuciem poetki, porywa jej fantazyę i wybucha w jej pieśni ogromną siłą słowa i wyrazistością nastroju. Znany i uznany powszechnie artyzm Konopnickiej występuje tu bardzo wspaniale w pierwszorzędnych zaletach stylu obrazowania, rytmiki i harmonii.

Ostatnia część zbioru składa się z szeregu bardzo pięknych sonetów, odtwarzających w nastroju przeważnie refleksyjnym wrażenia, wzbudzone przez cuda przyrody morskiej, zmieszane ze wspomnieniami historycznemi i wywołujące myśli różne o najistotniejszych celach i zadaniach życia. Godny szczególnie uwagi sonet, zatytułowany „U grobu Pergolesa", w którym poetka pod wrażeniem wspomnień słynnej pieśni mistrza włoskiego o bolejącej pod krzyżem Matce Chrystusowej słyszy w szumie fal morskich odwieczną skargę matki ziemi na niedolę syna jej człowieka:

„...O ja ziemia, ja matka, rodząca boleśnie!
Oto na krzyżu czarnym jest ukrzyżowany
Syn mój człowiek! Oto się krwawią jego rany!"
— Morze gra... Słyszę głosy dalekie... jak we śnie.

„...Oto od wschodniej zorzy po zachodnią zorzę,
Łez mię gorzkich i słonych opłynęło morze..."

Słowa te zawierają niewątpliwie wiele uczucia, wyrażonego, jak zawsze u Konopnickiej, w sposób bardzo artystyczny, a uprzytomniającego nam jeden z głównych motywów jej poezyi — ale czy ten motyw współczucia dla niedoli człowieństwa nie w nazbyt oderwanej występuje tu postaci? Takie upoetyzowane abstrakcye znajdują się nieraz w liryce naszej poetki, odznaczają się głębią myśli i pięknością formy, ale czy mogą tak silnie przemówić do duszy jak obrazy i nastroje, wysnute bezpośrednio z wrażeń realnych, lub w żywem odzwierciadlanych wspomnieniu? Poeta takimi stanami swej duszy najsilniej zdoła nas poruszyć, które istotnie przeżył i tem lepiej je wyrazi, im głębiej je odczuwa w ich rzeczywistej treści życiowej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 stycznia.

(Z). W obec tego, że bank niemiecki zniżył wczoraj swoją stopę procentową o $^1/_2$%, zdaje się nie ulega już żadnej wątpliwości, że także rada jeneralna banku austro-węgierskiego uczyni tak samo w dniu 24 stycznia, gdyż w tym dniu odbędzie się jej posiedzenie. Wedle ogłoszonego dziś wykazu banku austro-węgierskiego wzrosła w ciągu minionego tygodnia wolna od podatku rezerwa banknotów o 55 milionów koron i wynosi obecnie olbrzymią sumę 357 milionów, a zapasy kruszcowe dosięgają już półtora miliarda (1,466.485.188 koron) i również zwiększyły się o przeszło 13 milionów. Po raz pierwszy więc będziemy mieli w Austryi stopę procentową $3^1/_2$% Nadmienić przytem wypada, że taka taniość gotówki w styczniu, jak obecnie, jest zjawiskiem niezwykłem. W Berlinie np. od r. 1895 nie było jeszcze w styczniu nigdy oficyalnej stopy procentowej $3^1/_2$%. Eskont prywatny wynosi obecnie w Berlinie 2%, a w Wiedniu $2^3/_4$%. Jeszcze przed zniżeniem stopy procentowej banku austro-węgierskiego, bo już w pierwszych dniach przyszłego tygodnia, nastąpi obniżenie procentu od państwowych asygnat salinarnych.

Skutkiem niebywałej taniości gotówki popyt o renty przybiera tak wielkie rozmiary, że nie można mu wręcz nastarczyć. Opowiadano dziś np., że banki należące do grupy Rotszyldowskiej wysprzedały wszystkie zapasy czteroprocentowej renty. Nawet upośledzona dotychczas $3^1/_2$%-wa renta inwestycyjna, o którą zazwyczaj nikt nie pyta, ma obecnie swych amatorów, a kurs jej podniósł się prawie o 1% na 87·65. Ożywienie, panujące na targu rent, udziela się także innym kategoryom walorów i oddziaływa korzystnie zwłaszcza na kurs akcyi wszystkich tych instytucyi, które mają prawo wypuszczania listów zastawnych. Poszukiwane są także akcye kolejowe. — Z Berlina donoszą, że rząd pruski zamówił właśnie 755 nowych lokomotyw za ogólną sumę 44 milionów marek. Jako ostateczny termin dostawy tych lokomotyw oznaczono kwiecień 1903.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 652·00, węgierskie 669·00 Anglobanki 263·00, Uniony 543·00, Bankvereiny 449·50, Länderbanki 419·50, Ludwik 425·75, Czerniowieckie 552·50, Elbethale 452·00 Renta papierowa 100·70, srebrna 100·60, austryacka złota 120·40, austr. renta wal. kor. 97·10, węgierska złota 119·70, węgierska renta wal. kor. 95·65, dukat 11·30, 20-franków 19·03—, 20-markówka 23·44—, rubie 2·53—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 20 stycznia. W sejmie węgierskim prezydent podał do wiadomości wyrok kuryi królewskiej, unieważniający wybór hr. Teleky'ego do sejmu, a to z powodu, że stwierdzono, iż on przekupywał wyborców, aby głosowali za nim. P. Just domagał się, by ten wyrok odesłać do komisyi weryfikacyjnej, celem zbadania, czy nie należy okręgu wyborczego hr. Teleky'ego, w którym stwierdzono rozmaite oszustwa i nadużycia przy wyborach, pozbawić na pewien czas prawa wyboru posła. Minister sprawiedliwości oświadczył się za tym wnioskiem poczem izba uchwaliła go.

Nowy Jork 20 stycznia. *New Jork Herald* donosi z Waszyngtonu: Prezydent Roosevelt przesłał 376.000 dolarów na ręce chińskiego posła jako odszkodowanie za zabrane przez Amerykanów w Tientsinie srebra.

Sofia 20 stycznia. *Wieczornaja Poczta* donosi, że w drukarni państwowej już od dość dawna popełniano malwersacye. Mianowicie robotnicy mieli kraść stemple i inne druki państwowe i sprzedawać. Straty skarbu państwa mają wynosić wedle obliczeń tego pisma 10 mil. franków.

Berlin 20 stycznia. Wedle informacyi dzienników tutejszych, treść rozporządzenia, które wydał rzekomo ks. arcybiskup Stablewski za wskazówką rządu do duchowieństwa swojej archidyecezyi, ma być następująca: 1) Polskie duchowieństwo katolickie powinno ile możności odpowiednio stosunkom miejscowym uwzględniać żądania katolików niemieckich, ewentualnie zawiadamiać władzę duchowną o tych żądaniach. 2) Duchowieństwo polskie nie powinno się mięszać do wewnętrznych stosunków szkolnych, lecz starać się o to, aby we właściwym zakresie poprawiać to, czego nie daje szkoła dzieciom w nauce religii. Na obowiązek duchowieństwa zajmowania się dziećmi po za szkołą i umoralniania ich, arcybiskup kładzie szczególniejszy nacisk, chodzi bowiem o ochronienie młodzieży przed niebezpieczeństwami, jakie sprowadza bezreligijność. Wśród obecnych stosunków nie może być niestety mowy o wykonywaniu przez duchowieństwo katolickie inspekcyi szkolnej. 3) Ks. arcybiskup upomina podwładne sobie duchowieństwo, aby wystrzegało się współpracownictwa w tych dziennikach, które mają charakter podjudzający i wzywa je do poświęcenia swoich sił pismom, stojącym wiernie przy Ojcu św. i cesarzu. 4) W końcu ks. arcybiskup zabrania duchownym zwoływać zgromadzenia ludowe i występować na nich w roli mówców, by przeciwnicy Kościoła i duchowieństwa nie mieli powodu do ich atakowania.

Poznań 20 stycznia. *Dziennik poznański* podaje raport naczelnego prezesa Księstwa poznańskiego d-ra Bittera z dnia 4 bm. i raport naczelnego prezesa Prus zachodnich Gosslera z dnia 3 bm.; raporta te są zamieszczone w urzędowych zapiskach stenograficznych Sejmu pruskiego, gdyż kanclerz Bülow w swej mowie na nie powoływał się. Raporta wykazują wzrost żywiołu polskiego po wsiach i w miastach i cofanie się żywiołu niemieckiego. *Dziennik poznański* nazywa te raporta tendencyjnymi, mającymi cel antipolski.

Stuttgart 20 stycznia. Dziś o północy wybuchł w teatrze nadwornym pożar, który rozszerzył się z szaloną szybkością i zniszczył wielką część teatru. Król i członkowie domu królewskiego spędzili kilka godzin koło miejsca pożaru. Ofiar w ludziach nie ma żadnych.

Wiedeń 20 stycznia. Według ogłoszonej właśnie statystyki, w bieżącym kursie zimowym uczęszcza do wszystkich politechnik w Austryi 5307 słuchaczy (w tym samym okresie roku zeszłego uczęszczało 5331). Z tych 4930 są zwyczajnymi słuchaczami, 377 nadzwyczajnymi. Na politechnikę lwowską uczęszcza 841 słuchaczy, czyli o 130 więcej niż w zeszłorocznym kursie zimowym.

Sofia 20 stycznia. W tutejszych kołach dworskich i rządowych przyjęto ze szczególniejszem zadowoleniem do wiadomości fakt, iż austro-węgierski agent dyplomatyczny poseł Müller otrzymał tym razem specyalne polecenie złożenia ks. Ferdynandowi życzeń noworocznych ck. rządu.

Londyn 20 stycznia. Z powodu, że w Izbie gmin wniesiono interpelacyę, w której zapytywano rząd, w jakiej misyi przebywał w Londynie niedawno prezydent gabinetu holenderskiego p. Knyper, donoszą inspirowane dzienniki, że pobyt dra Kuypera miał na celu skłonić Krügera i delegatów boerskich, aby ostatecznie odstąpili od żądania utrzymania niepodległość republik boerskich. Delegaci boerscy są obecnie stanowczo pokojowo usposobieni. Rozpatrują oni teraz kwestyę powrotu jeńców i kwestyę funduszów na odbudowę zburzonych folwarków. Ofiarowaną swego czasu przez Kitchenera kwotę miliona funtów szterlingów uważają za niedostateczną. W sobotę miała się odbyć konferencya delegatów; uważano za rzecz możliwą, że po tej konferencyi delegaci postawią warunki pokojowe.

Bruksela 20 stycznia. Według doniesień z Afryki południowej, Boerowie mają jeszcze 60.000 karabinów, wielkie zapasy amunicyi i żywności, a wszystko to złożone w niedostępnych kryjówkach Zoutpansbergu, pomiędzy rzekami Olifant i Crocodile. Opór Boerów nie może być prędzej złamany, aż angielskie wojska zdobędą Zontpansberg.

Kolonia 20 stycznia. Z otoczenia Krügera zaprzeczają jak najbardziej stanowczo doniesieniom angielskim o nowych propozycyach pokojowych ze strony Boerów, o interwencyi premiera holenderskiego w tym kierunku, oraz o zdemoralizowaniu, szerzącem się rzekomo wśród walczących Boerów. Przeciwnie, ze względu na trudności finansowe, z jakiemi walczy Anglia, oraz wobec widocznego znużenia armii angielskiej, Boerowie wierzą, że prędzej lub później ich żądania co do zapewnienia im niezależności będą przyjęte.

Gniewin (Brüx) 20 stycznia. Roboty około wydobywania trupów w szybie „Jupiter" trwają dalej. Stan wody na rzece Białej opada, w kopalniach stan wody również opada.

W szybie „Juliusz II" obok Kopic musiano zaprzestać roboty z powodu grożącego niebezpieczeństwa.

Paryż 20 stycznia. Deput. Rouanet wygłosił wczoraj w Montmartre wykład o tuberkulozie na zgromadzeniu, któremu przewodniczył Waldeck-Rousseau. Prezes ministrów przyrzekł, po wysłuchaniu odczytu, że rząd zwróci baczną uwagę na każdą inicyatywę w sprawie zwalczania gruźlicy i podniósł konieczność tworzenia jak największej liczby zakładów antituberkulicznych.

Barcelona 20 stycznia. W fabryce tkackiej w Fuente de Silmara zaszła straszna eksplozya kotła parowego. Połowa wsi tej zniszczona. Zabudowania fabryczne są w gruzach. Dotychczas wydobyto 16 strasznie poszarpanych trupów. Szpital w Manresa zapełniony rannymi.

Konstantynopol 20 stycznia. Roboty około budowy kolei bagdadzkiej będą natychmiast rozpoczęte, skoro tylko nastąpi porozumienie z Portą co do ostatecznego oznaczenia długości kolei. Budowa ma potrwać nie dłużej jak 8 lat.

Graaf Reynet 20 stycznia. Wczoraj, po zatwierdzeniu wyroku przez Kitchenera, rozstrzelano przywódzcę Boerów, Szypersa.

Waszyngton 20 stycznia. Amerykański konsul w Kantonie telegrafuje, że Chińczycy zamordowali francuskiego misyonarza w Nansing, w prowincyi Kwantung.

Madryt 20 stycznia. Infantka Krystyna umarła.

Londyn 20 stycznia. Do *Standardu* donoszą z Szangaju, że generała Tungfuhsianga już stracono.

Kalkuta 20 stycznia. W najbliższym czasie uda się 6 tysięcy wojska indyjskiego do Afryki południowej.

Salcburg 20 stycznia. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie „Stowarzyszenia dla założenia i utrzymania wolnego katolickiego uniwersytetu w Salcburgu". Przewodniczył książę arcybiskup Katschthaler. Książę Edward Liechtenstein złożył sprawozdanie o stanie Towarzystwa; stan kasy Stowarzyszenia wynosi 1.025.000 koron.

Warszawa 20 stycznia. W Oblęgorku, majątku donacyjnym Sienkiewicza, odkryto źródło wody mineralnej podobnej do Giesshüblera.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 20 stycznia. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. A. Sławoszewski z Petersburga. W. Pawlikowski z Bereżnicy. M. Hulimkowa z Mycowa. H. Ebers z Krynicy. R. Horoszkiewicz i K. Rutkowski z Krakowa. F. Bocheński z Mużyłowa. J. Steuermann z Sambora. A. Misiągiewicz z Sanoka. L. Piotrowski z Rosyi. G. Kochsheimer z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 20 stycznia. L. Radecki z Muszczynowa. J. Gotleb Haszlakiewicz z Ganczawy. J. Dewicz z Daszawy. E. Lyon z Rzeszowa. K. Skibniewski z Rosyi. Dr. Szpunar z Łańcuta. L. Kaden z Rozdołu. Z. Mołoń z Gorlic. T. Ujejski z Kamionki Str. M. Zimmermann z Hamburga. H. Wachal z Chorkówki. J. Silly z Brzeżan. R. Prągłowski ze Strychaniec. St. Siekierski z Krakowa. B. Cieński ze Stanisławowa. J. Dąbrowski ze Schodnicy. J. Karśnicki z Wołynia.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 stycznia. W. Markowski z Warszawy. N. Krobicki z Bochni. H. Czaykowscy z Bóbrki. S. Mouson z N. Sącza. N. Chramiec z Zakopanego. J. Kobryn z Oleszyc. K. Cyga z Buska. J. Wesselski z Żółkwi. S. Krauczuk z Sokala. S. Wodziński z Leżajska. F. Sozański z Kornalowic. J. Szalamon z Kędzierzawiec. L. Cyga z Bursztyna. M. Blumenfeldowa z Doliny. A. Bogusz z Dublan. J. Szilasi z Budapesztu. A. Schneider, K. Schaukal i S. Klein z Wiednia. K. Kulwiec z Radziwiłłowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 20 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 32·00.

Paryż 20 stycznia. (Zamknięcie giełdy) Trzyprocentowa renta 100·32. Mąka („Fleur de Paris") 27·95.

Lwów 20 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 536.00 do 545.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·60 do 98·30. 4 proc. los. w 60 lat 90·50 do 91·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.50 do 100.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·25 do 92·95 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·—. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94·20. 4 proc. los w 56 lat 92·10 do 92·80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·70 do 98·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 93·60 do 94.80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·90 do 88·60, $4^1/_2$% po 200 koron 97·50 do 98·20.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.80 do 254·70. 100 marek niemieckich 117·— do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10. 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15, 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

40)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Nie. Mówię o tem, co mnie czeka potem. O szubienicy, tam pod lasem, gdzie dzwony więzienne śpiewają pieśń pogrzebową ofiarom sprawiedliwości ludzkiej.

— O, przestań!... przestań!... — zawołała Lea. — Nie przypuszczaj nawet, aby mogło dojść do czegoś podobnego. Jesteś słabą, rozstrojoną nerwowo, dlatego masz tak czarne myśli. Takbym cię chciała stąd wydobyć! Ach! gdybym cię mogła zabrać do siebie choć na tydzień!

— Samo to życzenie jest mi już osłodą. Jaka pani jesteś niewysłowienie dobra i szlachetna! Pozwól mi z głębi przepełnionego wdzięcznością serca powiedzieć ci jedno tylko... Nie możesz pani nic mi pomódz, nic, a boleśnie by mi było, gdybym myślała, że jak chmura zasłoniłam bodaj na chwilę jasność słońca, które cię ogrzewa. W mojem nieszczęściu przyszłaś do mnie jak anioł pocieszyciel, wbrew wszelkim okolicznościom, które sprzysięgły się na moją zgubę. Niech ci Bóg za to stokrotnie wynagrodzi. I niechaj wspomnienie moje nie zatruwa harmonii, która panowała dotąd między tobą a wybranym twego serca. Pozostaw mnie mojemu losowi i bądź szczęśliwą!

Twarz Lei pokryła się ciemnym rumieńcem.

Na dole ozwał się gruby dzwon.

— Żegnam panią — rzekła słodko Regina. — Muszę wracać do celi. Módl się za mnie, ale nie przychodź tutaj więcej. Te odwiedziny mogłyby ci tylko sprawić przykrość, a nie chcę, aby nawet cień mojej niedoli padł na twoje życie. Życzę ci świąt wesołych i Nowego Roku i tyle szczęścia w życiu, na ile dobroć twoja zasługuje.

Po raz wtóry dłonie ich uścisnęły się przez kratę silnie, gorąco, serdecznie, a Lea złożyła na balustradzie dużą, czworograniastą kopertę.

— To tylko karta z świątecznemi życzeniami — rzekła prawie nieśmiało — ale taka piękna, tak artystycznie wykonana, że znając twój wykwintny gust, sądziłam, iż może ci się spodoba. Jest to karta, premiowana na konkursie, która zyskała trzysta dolarów nagrody.

— Dziękuję pani, miss Gordon. Przypomni mi dni dawne, minione niepowrotnie.

Jakiś czar wywołał nagle przed jej oczy obraz chorej matki, wszystkie sprzęty, zapełniające ubogą, sklepioną izdebkę na poddaszu, stolik, zarzucony pędzlami i farbami, wystawę okna, z poza szyb którego badała chciwie bogactwo kwiatów, których ubóstwo nie pozwalało jej nabyć jako modele, wnętrze żłóbka, w który wkraczała, aby szkicować śpiące, dziecięce główki i przyprawiać im skrzydła cherubinów.

Zaledwie Lea przeszła przez próg, kiedy bolesny, przeciągły jęk doleciał do jej uszu.

— Zapóźno!... Zapóźno!... O, Boże! cóż za okrutna ironia!...

Obejrzawszy się, wystraszona spostrzegła Reginę, słaniającą się o kratę prezbiteryum i zapatrzoną w pozłacaną kartę, na którą padł promień zachodzącego słońca. Blada, konwulsyjnie ściągnięta twarz zalana była potokiem łez.

Miss Gordon podbiegła do niej.

— Co ci jest? — zawołała. — Czy chcąc cię pocieszyć, zraniłam mimowoli?... Mów!... Czy mogę być ci w czem pomocną?

— O, nie, nie! Jesteś aniołem litości i dobroci, ale nie możesz nic dla mnie uczynić. Proś tylko Boga, aby odjął mi mowę i życie, zanim stracę wiarę w Jego miłosierdzie... Ciężko mi było przedtem, ale ta ironia losu dobija mnie.

Nagłym ruchem odrzuciła kartę od siebie i łkając, rzuciła się w objęcia Lei, która piękną, dumną głowę przytuliła czule do piersi.

— Sądziłam, że nieszczęście wyczerpało już wszystkie swoje pociski na mnie i czułam się silną, nie mogąc już niczego więcej się obawiać. Tymczasem patrz!... Tę kartę to ja wysłałam na konkurs do Bostonu, spodziewając się okupić nią spokój i zdrowie matki. Jak się napracowałam nad nią! Ile dni i nocy strawiłam daremnie!... Ile czasu zmarnowałam przed wystawą ogrodnika, aby upamiętnić sobie kontury kwiatów... jak się naprosiłam rzeźników, aby wstrzymali się z zabiciem jagnięcia, póki go nie naszkicuję... ile się naklęczałam w żłobku, aby uchwycić wyraz oczu dziecięcych i uśmiech różanych usteczek, odejmowanych od flaszki!... Nad tą kartą marzyłam i płakałam, śpiewałam i śniłam rozkosznie o lepszej przyszłości. O! to tak słodko, tak łatwo wierzyć, kiedy się jest młodą, pełną sił i energii do pracy! Gdyby te trzysta dolarów przyszły wcześniej, byłyby mi oszczędziły podróży, której następstwa tak okropnemi okazały się dla mnie. Przed samym wyjazdem poszłam jeszcze zapytać, czy nie było odpowiedzi. Konkurs był już rozstrzygnięty, ale rezultat jeszcze nie opublikowany. W tej niepewności wyjechałam. Jutro szczęśliwe kobiety, równie niewinne jak ja, uśmiechać się będą nad moją kartą i rozdawać ją swoim ukochanym, a moje zawiedzione nadzieje pod postacią okrutnych harpii wtargną do tej celi więziennej, aby mnie dręczyć wspomnieniem tego, co być mogło! Moje upragnione tak gorąco trzysta dolarów!... Trzysta szatanów rozpaczy, wypuszczonych na mnie za te kraty!... A jutro słońce wielkiego świątecznego dnia zaświeci nad grobem z miłosierdzia udzielonym zwłokom mojej biednej matki i nad celą skazanej na śmierć niewinnie!... O! zabierz tę kartę... Zabierz!... Zapóźno już... zapóźno! Los pastwi się nademną okrutniej od śmierci samej!

ROZDZIAŁ XV.

Dzień Bożego Narodzenia zaświtał chłodny i mglisty na szarem zimowem niebie, przedzierając się przez malowane szyby do wnętrza kapliczki w Lilas, gdzie panował półmrok, dopóki Lea nie zapaliła wysokich woskowych świec, których blask padł na złocony duży krucyfiks i organy stojące w głębi. Po obu stronach marmurowego ołtarza stały duże kosze białych konwalii, przetykane kiściami różowych hiacyntów, napełniających wonią powietrze. Familijna, srebrem okuta Bibla Gordonów leżała otwarta na pulpicie, a na jej pożółkłych kartach leżał krzyż upleciony z śnieżno-białych róż. Uchyliwszy purpurową, aksamitną portyerę sklepionego przejścia, wiodącego do biblioteki, Lea zasiadła przy organie, oczekując na zejście się reszty członków rodziny. W rannej sukni z ponsowego kaszmiru, przybranej falą żółtawych koronek, z wiązanką białych fiołków przypiętą do piersi w miejscu, gdzie ukośnie padał na nie promień światła, z pozłocistą falą włosów nad czołem, przypominała ona św. Cecylię i dziwnie też piękną i słodką wydała się mężczyźnie, który chwilę stał niepostrzeżony pod sklepieniem, zapatrzony w nią. Był to młodzieniec wysokiego wzrostu, w stroju duchownym, na którym narzucona była cienka komża. Głowę miał kształtną, pokrytą bujnym, kasztanowatym włosem, twarz pogodną o regularnych rysach i głęboko osadzone czarne oczy o spokojnem, rozumnem wejrzeniu, świadczącem o duszy uświęconej szlachetnemi celami oraz o wielkim spokoju sumienia.

Słysząc jego kroki za sobą, Lea uśmiechnęła się do niego życzliwie przez ramię i zaczęła grać cicho, podczas kiedy on wstępował na stopnie i ukląkł przed ołtarzem.

Wkrótce, szeleszcząc jedwabną suknią, weszła pośpiesznie miss Patty i zasiadła wygodnie na półokrągłej miękko wysłanej kanapce. Za nią zjawił się sędzia Dent, a za nim Justynka i Joel, stary murzyn, pełniący służbę marszałka. Doktor teologii i filozofii, Leighton Douglas otwarł księgę modlitwy i odszukał w niej kollektę, a Lea nie przestawała jeszcze grać.

Dwa razy obejrzała się za siebie, jakby szukając kogoś, w końcu dała za wygranę i opuściła ręce z klawiszy, tłumiąc cichem westchnieniem doznany zawód. Z zgłębokiem przejęciem oficyant rozpoczął modlitwy, którym wtórowali w skupieniu ducha wszyscy obecni. Po odśpiewaniu hymnów, ramiona celebrującego, jak dwa olbrzymie białe skrzydła, uniosły się do góry, a z ust jego padło błogosławieństwo:

— Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, miłość Boża i natchnienie Ducha Świętego niechaj będzie zawsze z nami. Amen.

Gdy domawiał tych słów, lekki szelest skrzydeł zafurkotał w powietrzu i dwa ulubione gołębie Lei wpadły przez okno. Jeden z nich, gruchając słodko, umieścił się na jej głowie, a drugi na ramieniu Douglasa, który zszedłszy ze stopni ołtarza, podszedł przywitać się z kuzynką.

— Paracletes, dun plumd — rzekł. — Leo, przyjmij to jako dobrą wróżbę w dniu dzisiejszym; jako proroctwo pomyślności wspólnej naszej przyszłej pracy w winnicy Pańskiej. Życzę ci świąt wesołych!

— Nawzajem, kochany kuzynie. Dziękuję ci, żeś zajął dziś moje zwykłe miejsce przy pulpicie i odprawił z nami modlitwy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.